



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XX
LONDYN—PARYŻ



NR 23/936 (633) CZWARTEK 9 czerwca 1960

W TYM NUMERZE
DODATEK SPECJALNY

PANI W DOMU
W ŚWIECIE

GENERAL BRONI JÓZEF HALLER



UARŁ Józef Haller. Przerwała się jeszcze jedna nić łącząca współczesne pokolenia z legendą owianym, wielkim okresem młodości odradzającego się narodu polskiego, z okresem gdy kończył się wiek XIX, wiek „ładu i porządku” dla Europy, wiek liberalizmu i wiary w postęp cywilizacji materialnej, który dla Polski był wiekiem rozbiorów.

Na przełomie dwóch stuleci naród polski powtarzał „modlitwę o wojnę ludową”, która miała mu dać wyzwolenie. Nieliczna jednak była grupa tych, którzy w modlitwy wypowiadali z żarliwością prawdziwej nadziei i z nieprzepartą wiarą w jej spełnienie. Wśród nich byli i tacy, co wiarę gotowi byli poprzeć uczynkami, co nie chcieli czekać biernie aż sprawiedliwość dziejowa rękami obcych wykona wyrok przez Polskę wycekiwany. Gotowi byli wyrok taki okupić własnym trudem i własną krwią. Takim było młode pokolenie polskie dochodzące lat chłopięcych. W młodości w latach przed pierwszą wojną światową. Z niego rekrutowali się członkowie „Strzelca”, „Drużyn Bartoszych”, Sokoła i harcerstwa. Z niego wyrósł żołnierz Legionów, korpusów polskich (tworzonych w Rosji na gruzach państwa carów, żołnierz armii wielkopolskiej, armii polskiej we Francji, armii ochotniczej z r. 1920. Do przwódców tego pokolenia należał wiekiem już wówczas starszy, lecz wiarą i nadzieją młody, Józef Haller.

Dzisiaj, gdy doczekawszy wieku tak bardzo sędziwego, umarł na obczyźnie modląc się o Polskę z tą samą niezłomną wiarą i nadzieją, które mu serce i umysł ożywiały przed laty sześćdziesiątu i przed laty czterdziestu, żywa legenda bohatera Rafajłowej, Rarańczy i Kaniowa, legenda „błękitnego generała”, stała się własnością historii. Rzeka czasu uniosła postać człowieka i pamięć wydarzeń, których był i świadkiem i współautorem. Nie zamgliła jednak wagi wydarzeń. Przeciwnie. Pozwoliła w perspektywie historycznych ocen usunąć w cień kontrowersje, a przydać barwy trudom i walce. Pozwoliła ocenić w pełni przymioty serca i charakteru, wiernego i pokornego sługi Bożego i żołnierza Polski, jakim był Józef Haller.

Towarzyszyla generalowi Hallerowi w życiu legenda Szała przed nim podniecając umysły Polaków, zagrzewając ich do czynu w chwilach dla Polski ciężkich, krzwiąc dumną nadzieją także

wówczas gdy możliwość czynu wyparł obowiązek jeszcze cięższy, jeszcze trudniejszy, obowiązek utnego przetrwania. Zrodziła się legenda wówczas gdy na czele swej „Żelaznej Brygady Karpaty”, 2. Brygady Legionów, przechodził w lutym 1918 roku z bronią w ręku linię frontu austriacko - rosyjskiego, by połączyć się z Polakami w Rosji i na Ukrainie w Wojsko Polskie, od zadnego z zaborców niezależne a służące jawnie i otwarcie, tylko i wyłącznie, nieistniejącej jeszcze Rzeczypospolitej. Szła za nim w jego wędrowce przez Murmań do Francji, by wrócić do Ojczyzny w postaci karnych i bitnych dywizji „armii błękitnej”. Okrzepła w symbolicznym geście zaślubin Polski z Bałtykiem gdy 11 lutego 1920 r. gen. Haller rzucił w jego wody pierścien platynowy ufundowany przez Polaków z Gdanska. Pociągnęła w szeregi armii ochotniczej kilkaset tysięcy chłopów polskich, gdy nawała bolszewicka podchodziła nieubłagane ku sercu Polski. Nie zbladła i po wojnie, stając się więzią łączącą ze sobą gromady byłych jego żołnierzy, owych „Hallerczyków”, zarówno tych osiadłych w Polsce jak i jakże licznych, którzy dla służby Polsce zaciągnęli się do jej wojska na ziemi swej drugiej ojczyzny, Stanów Zjednoczonych.

W chwili wybuchu pierwszej wojny światowej Józef Haller był już w siłę wieku, przekroczywszy 41 rok życia. Urodzony w Jurczycach, ziemi krakowskiej, z ojca Henryka i matki Olgi Treter, był trzecim z siedmiorga rodzeństwa. Po szkole średniej kończy Wyższą Wojskową Akademię Techniczną w Wiedniu, po czym pełni służbę jako oficer artylerii austriackiej we Lwowie. W r. 1903 żeni się z panną Aleksandrą Salą, w r. 1906 rodzi się im jedyny syn, Eryk Maria.

W r. 1908 porzuca służbę w wojsku austriackim, poświęcając się ulubionej działalności społeczno-rolniczej, prowadząc jednocześnie pracę w tzw. polowych lub stałych drużynach sokolich. Od r. 1912 jest ich instruktorem wojskowym i inspektorem.

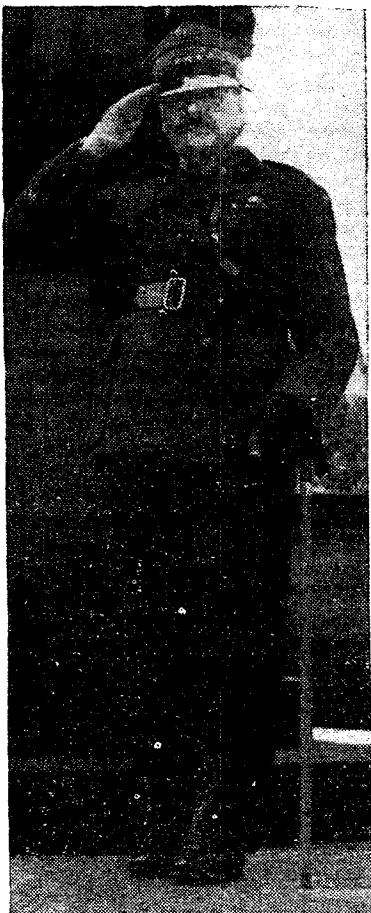
W sierpniu 1914 r. pracuje przy organizacji Legionu Wschodniego, złożonego w przeważnej części z Soko-

łów lwowskich. Obejmuje dowództwo 3 pułku piechoty Legionów, z którym walczy na Przełęczy Pantyrskiej, w dolinie Bystrzycy i pod Rafajłową. Ulega ciężkiemu wypadkowi samochodowemu w drodze do Piotrkowa razem z ówczesnym majorem Władysławem Sikorskim. Roczna ciężka kuracja pozostawia mu na całe życie charakterystyczną łaskę, bez której nie mógł chodzić. W listopadzie 1916 brygadier Haller na czele II Brygady Legionów wkrocza do Warszawy. Od maja 1917 roku brygada walczy na Bukowinie. W lutym 1918 mocarstwa centralne, Niemcy i Austria, zawierają haniebną traktat brzeski z bolszewikami. II Brygada postanawia protestować, zerwać wszelkie formalne związki z Austrią i połączyć się z tworzącym się na ziemiach Rosji i Ukrainy wojskiem polskim. 14 lutego przebijają się przez front i przez Sadagórę i Rarańczę dochodzi do Jampola. Łączy się z 2 Korpusem Polskim, nad którym Józef Haller obejmuje dowództwo.

W maju 1918 otoczony ze wszystkich stron przez wojska niemieckie i bolszewickie Józef Haller odmawia poddania korpusu i stawia awaduniową bitwę pod Kaniowem. Korpus uległ przemocy. Jego żołnierze wraz z dowódcą zaczynają przedzierać się na własną rękę, by dołączyć do innych formacji wojska polskiego. Droga generała Hallera, poszukiwanego gorączkowo przez bolszewików, wiedzie przez Moskwę na daleki, północny Murmańsk, gdzie wśród sił alianckich walczy już oddział polski, sławnych „murmańczyków”.

W lipcu 1918 r. generał Haller staje w Paryżu, gdzie Komitet Narodowy powierza mu naczelną dowództwo armii polskiej, tworzonej we Francji i Włoszech. Powstają silne, do końca nie uzbrojone i wyszkolone dywizje „hallerowskie”, dywizje armii błękitnej, złożonej w połowie z Polaków — jeńców z armii niemieckiej i austriackiej, w połowie zaś z ochotników — Polaków amerykańskich. Pierwsza dywizja ma już za sobą krwawy i zaszczytny chrzest boju pod St. Hilaire w Szampanii. W kwietniu 1919 r. dywizje armii polskiej z Francji docierają transportami do Polski i odchodzą na poszczególne fronty. Generał Haller zostaje dowódcą frontu południowo-wschodniego, w październiku — dowódcą frontu pomorskiego. W imieniu Rzeczypospolitej zajmuje powracające do Polski ziemie Pomorza i wybrzeże bałtyckie.

W czerwcu 1920 r. Rada Obrony Państwa i Naczelny Wódz zlecają generalowi Hallerowi formowanie i dowództwo Armii Ochotniczej. Pierwsze jej oddziały zostały zorganizowane w ciągu trzech tygodni. W pamiętnych dniach sierpnia 1920 r. generał Haller dowodzi frontem północnym. Podlega mu obrona przedpola Warszawy i V armia gen. Sikorskiego walcząca nad Wkrą. W dniu 15 sierpnia ma miejsce bój pod Radzymińnem, ostatnia walka obronna w wojnie polsko-bolszewickiej. Następnego dnia bojem wyruszył uderzenie skrzydłowe



Naczelnego Wodza znad Wieprza i kontrofensywa na całym froncie. Jest to bitwa warszawska, największe zwycięstwo polskie od czasów odsieczy wiedeńskiej.

Po wojnie gen. Haller jest generalnym inspektorem artylerii. Po roku 1926 przechodzi w stan spoczynku, osiadł w Gorzuchowie na Pomorzu i poświęca się pracy społecznej i kulturalnej. Bierze również udział w życiu Stronnictwa Pracy, którego punkt szczytowy wypada na zjazd w Morges, w Szwajcarii, w którym biorą poza nim udział Ignacy Paderewski, Wincenty Witos i gen. Sikorski.

Wybuch drugiej wojny światowej zmusza go do opuszczenia Kraju. Naprzód w Paryżu, później w Londynie bierze czynny udział w życiu politycznym: w Radzie Narodowej i przez pewien czas jako minister oświaty w rządzie gen. Sikorskiego. Po wojnie wybiera dobrowolne wygnanie i jako senior polskich działaczy niepodległościowych mieszka w Londynie, w domku zakupionym przez oddanych mu byłych podkomendnych, żołnierzy „armii błękitnej” obywateli amerykańskich. Tam w dniu 4 czerwca 1960 kończy swój osiemdziesięciosiedmiolletni szlak życia.

Należał s. p. generał Józef Haller do tych Polaków, dla których „służba Bogu i Ojczyźnie” wiązała się w jedną, nierozdzielalną całość. Wśród swych tytułów — był ostatnim z Polaków, którzy znaleźli się wśród dwudziestu czterech oznaczonych Orderem Orła Białego — cenil sobie bardzo tytuł Sodalisa mariańskiego, pielęgnując staropolski kult Matki Boskiej, wzorem rycerzy z pod Zbaraża, Wiednia i Baru. Był wielkim Polakiem i był gorąco wierzącym katolikiem. Pozbawiony osobistych ambicji, lekce sobie ważył zaszczyty i niezbyt dbał o sady ludzkie, piął się za to słuchając wyroków własnego sumienia. Posiadał wielki zmysł historyczny i do końca życia czytał i studiował, gwarzył z przyjaciółmi i troskał się o przyszłość Polski. Kochał się w towarzystwie ludzi młodych, dopuszczając ich chętnie do konfidencji i wzierając się im ze swych przeżyć i myśli. Nie opuszczała go bowiem nigdy nadzieja, wierna towarzysząca wiary.

Paweł Zaremba

NOWE POTĘPIENIE KOMUNISTÓW PRZEZ PAPIEŻA

Niezmiernej doniosłości dokument został ogłoszony oficjalnie w *Osservatore Romano* dnia 18 maja, na pierwszej stronie, bez podpisu redakcyjnego, jak to bywa tylko w wypadkach gdy Stolica Apostolska chce nadać ogłoszonemu tekstowi największą wagę. W tym wypadku podkreślono wyjątkowe znaczenie dokumentu umieszczając na końcu słowa obecnie panującego Papieża.

Na wstępie potępiona jest „niezdrowa teoria laicyzyczna”, która „zmierza do oderwania katolika od hierarchii kościelnej, ograniczając stosunki wiernych z hierarchią do spraw tylko duszpasterstwa i ogłaszając pełną swobodę laików w dziedzinie spraw obywatelskiej.

W dalszym ciągu znajdujemy stwierdzenie, że Kościół podaje prawdę do wierzenia, prawo do wykonywania i łaskę Bożą w wykonywaniu wszystkich cnót: osobistych, rodzinnych i obywatelskich.

„Zagadnienie polityczno-społeczne nie może oderwać się od religii, gdyż jest ono zagadnieniem ludzkim i jako zagadnienie ludzkie ma za podstawę nieusuwalne żądania moralno-religijne; są one również nieusuwalne, jak nieusuwalne jest sumienie i poczucie obowiązku, które w dziedzinie politycznej tak wiele znaczą. Kościół nie może być obojętny, gdy polityka dotyka ołtarza, jak mówił Pius XI.”

W dalszym ciągu przechodzi orędzie do sprawy aktualnej: do współpracy, „kollaboracji”.

„W dziedzinie politycznej może powstać zagadnienie współpracy z tymi, którzy nie wyznają zasad religijnych. Wówczas należy do władzy kościelnej — nie zaś do wolnego wyboru poszczególnych wiernych — orzec, czy takie współdziałanie jest moralnie dozwolone; konflikt pomiędzy orzeczeniem władzy kościelnej i zdaniem wiernych nie jest tu możliwy dla sumień prawdziwie chrześcijańskich; w każdym razie należy się posłuszeństwo Kościołowi, Stróżowi Prawdy.”

„Jest sprzeczność nieusuwalna pomiędzy systemem marksistowskim a nauką chrześcijańską. Sprzeczność ta jest oczywista sama przez się, podobnie jak między materializmem a spirytualizmem, bezbożnością a wiarą religijną. Dlatego też Kościół nie może pozwolić wiernym, by należeli do ruchów, które przyjmują ideologię marksistowską i jej konsekwencje; ani aby te ruchy wspierały lub z nimi współdziałały.”

„W obecnej doniosłej godzinie trzeba się odwołać do katolików, do ich poczucia konsekwencji i dyscypliny; trzeba by wszyscy stanęli w jednym szeregu nie z chwytliwymi opiniami chwilowych wodzów, ale z jasnymi wskazaniem hierarchii Kościoła, która jedynie, jak to powiedzieliśmy, jest władną orzec, czy w danej sytuacji politycznej i społecznej wchodzi w grę rzeczywistość, lub są narażone wyższe względy religijne i moralne.”

POGRZEB Ś. P. GEN.
JÓZEFA HALLERA

odbędzie się dnia 11 czerwca o godz. 10.00 z kościoła OO Benedyktynów na Ealingu w Londynie na cmentarz Guisnesbury, Acton. Mszę św. celebrować będzie ks. arcybiskup Józef Gawlina. Nad grobem przemówią: gen. W. Anders, p. B. Kuśnierz (mieniem Stronnictwa Pracy) i p. S. Maciejko (mieniem Stow. Wet. Armii Polskiej —

W piątek dnia 10 czerwca od godz. 15.00 do 17.30 zwłoki ś.p. gen. Hallera wystawione będą w kaplicy zakł. pogrzebowego „Ballard” (na przeciwko Brompton Cemetery).

ANDRZEJ TOMICKI

TRÓJKĄT: P-P-P

JEST rzeczą bardzo niebezpieczną snuć domysły na temat procesów, dokonywujących się poza Żelazną Kurtyną. Blok sowiecki przyjął — a raczej rozwinął — zasadę „muru chińskiego”, odgradzającego go od obu najbardziej nawet niewinnych obserwatorów. Żelazna Kurtyna — podkreślamy to z naciskiem — nie jest wcale rzeczą nową. Jest ona dziedzictwem imperiów mongolskich, pod których władaniem znajdowała się kiedyś Moskwa. Nie wolno zapominać, że przecież już przed pierwszą wojną światową Rosja carska była jedynym państwem na terenie Europy, które wymagało paszportów dla wjazdu i wyjazdu poza jej granice. W praktyce więc zarówno cudzoziemcy jak też poddani rosyjskiego cara musieli uzyskać pozwolenie na podróż — i byli bardzo ściśle przy tej sposobności kontrolowani przez osławioną „ochranę”.

Oczywiście, w porównaniu z tym, co dzisiaj widzimy, była to jeszcze dziecinna zabawa. Ale zasada jest ta sama. Urosła też do niezwykłych rozmiarów zawsze istniejąca podejrzliwość rosyjska w stosunku do wszystkiego, co obce. Weźmy pierwszy z brzegu przykład: listy z New Yorku czy Waszyngtonu, które przebywają w samolocie Ocean Atlantycki, dochodzą do ręki adresata w Europie zachodniej w przeciągu 2-3 dni. Za to listy z Paryża, Londynu czy Brukseli np. do Warszawy podróżują 6-10 dni. Każdy, choćby najnieвинniejszy rodzinny list musi być zbadany i przeczytany przez organy tajnej policji. I tak jest ze wszystkim. Jest to typowo wschodnio-rosyjska, zabarwiona mongolsko-chińska podejrzliwość, mentalność, która każe bez przerwy śledzić wszystko i wszystkich, sama ciągle jak najwięcej ukrywając, często nawet zupełnie bez potrzeby. Podejrzliwość tę odnajdujemy, jeśli chodzi o Rosję, już w relacjach z XVI oraz XVII wieku.

O ile więc łatwo jest rozeznąć się w stosunkach politycznych w państwach zachodnich, o tyle, gdy mowa jest o bloku komunistycznym, rozeznanie takie jest znacznie trudniejsze. Wszystko jest ściśle zatajane. Najprostszą rzeczą, ujawnioną nieostrożnie przez mieszkańca jednego z państw za Żelazną Kurtyną, pociąga za sobą oskarżenie o zdradę i szpiegostwo. Dochodzi do tego faktu, że przywódcy, zwłaszcza sowieccy, z najzimniejszą krwią wygłaszają twierdzenia, najoczywiście niezgodne z prawdą. Kto się na tych oświadczeniach opiera, popełnić może nieraz tragiczne pomyłki.

Z tym zastrzeżeniem trzeba jednak stwierdzić, że są pewne rozwoje, które silną faktów występują na widownię i stają się dostępne oczom obserwatorów. Takim faktem jest rozwój stosunków w Chinach oraz polityka Pekinu. Odrzuca ona wyraźnie wszelką myśl o tak zwanej „koegzystencji”, głoszonej dotychczas przez Chruszczowa. Takim faktem jest dalej niedwuznaczne zbliżanie się do Pekinu tych wszystkich elementów w bloku wschodnim, które wyznają zasadę dokonania przewrotu komunistycznego w świecie drogą otwartego gwałtu a nawet wojny. Droga chociażby najbardziej agresywnego współzawodnictwa gospodarczego, droga rozmiękczenia społeczeństw i organizacji państw zachodnich przez podtrzymywanie w nich napięcia socjalnego i przez oddziaływanie na stronnictwa opozycyjne wewnątrz tych krajów im nie wystarcza. Nie wystarcza im również przenikanie ideologiczne oraz organizacyjne nadających się do tego na Zachodzie grup.

Tak samo podtrzymywanie napięcia międzynarodowego i zastraszanie przeciwnika przestało — ich zdaniem — dawać dostateczne wyniki.

Należy w tym związku zwrócić uwagę na artykuły, które ukazały się w urzędowym organie chińskiej partii komunistycznej *Hung-Chi (Czerwony Sztandar)*, podpisane przez niejakiego Yu-Chao-li. Wtajemniczeni twierdzą, że pod tym podpisem ukrył się Mao-Tse-tung we własnej osobie. Artykuły te ukazały się w kwietniu br., a więc jeszcze w okresie nadziej na „konferencję szczytową” w Paryżu, której Pekin, jak wiadomo, od samego początku był zdecydowanie przeciwny. Przytoczmy następujące urywki: „Partie marksistowsko-leninowskie nie odrzucają pokojowych środków dla przeprowadzenia rewolucji socjalistycznej. Ale jeżeli klasy wyzyskiwaczy używają siły przeciwko ludowi, należy rozważyć możliwość zastosowania innych środków, a mianowicie przejście do socjalizmu przez użycie środków nie-pokojowych.”

A dalej następujący zwrot: „Odrzucanie wojny domowej albo zapomnienie o niej może tylko oznaczać opadnięcie w najskrajniejszy oportunizm i wyrzeczenie się socjalistycznej rewolucji.”

Czerwony Sztandar zamieścił wreszcie następujące otwarte już, jeżeli chodzi o autorstwo, oświadczenie Mao-Tse-tunga: „Jeżeli imperialiści chcą rozpocząć jeszcze jedną wojnę, nie powinniśmy się tego obawiać. Po pierwszej wojnie światowej narodził się Związek Sowiecki. Po drugiej wojnie światowej powstał obóz socjalistyczny liczący ogółem 900 milionów ludności. Jeśli imperialiści zmierzają do wywołania trzeciej wojny światowej, jeszcze kilkadziesiąt milionów przyłączy się do socjalizmu. Wtedy nie zostanie dla imperialistów na świecie wiele przestrzeni i jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że całe ruszowanie imperializmu samo się załamie.”

Powyżej przytoczone myśli obrazują dość jasno założenia, na których się opiera polityka Pekinu i skrajnych elementów komunistycznych, które się z nim solidaryzują w innych krajach bloku komunistycznego. Dodajmy do tego wynurzenie Mao-Tse-tunga sprzed kilku lat, które obiegło wówczas prasę światową. Powiedział on, że w razie wojny atomowej napewno zostanie przy życiu jeszcze 300 milionów Chińczyków. Ponieważ, jak wiadomo, jest ich dzisiaj 600, a jak niektórzy twierdzą — około 650 milionów, Mao-Tse-tung nie obawia się widocznie śmierci przeszło połowy. Oczywiście z innych narodów niewiele by już, a może nawet nikt by nie pozostał, zważywszy, że Związek Sowiecki, według ostatniego spisu, liczy tylko 209 milionów mieszkańców, a Stany Zjednoczone 175 milionów. Rachuba Mao-Tse-tunga jest więc cyniczna, ale jasna. Komunizm w wydaniu chińskim oparłaby wtedy bez trudu świat względnie to, co by z niego pozostało!

Rozmowanie godne nasłuchów Dżinghis-Chana. Jednak Chiny nie mogą sobie jeszcze pozwolić na wywołanie wojny bez poparcia Rosji. A mimo wszystko wątpić należy, ażeby Rosja, zdając sobie na pewno sprawę z położenia, im poparcia takiego udzieliła. Na pewno jednak skrajne elementy komunistyczne prą do zaostrożenia sytuacji i „awantura paryska” do pewnego stopnia tym się tłumaczy. Wykazuje ona w każdym razie niebezpieczny skok gorączki w bloku komunistycznym. Nie zamierzamy przy tym przesądzać, czy skok ten dokonał się wbrew istotnej woli

Chruszczowa, czy też mieści się on w ramach taktyki, z którą się zgadza i którą wyzyskuje dla dalszych planów. Bywają bowiem dyskusje i spory taktyczne w bloku komunistycznym, jak to ujawnił sam Chruszczow, zdradzając niedawno różnice zdań, jaka powstała na Kremlu w okresie powstania węgierskiego. Cele jednak są zawsze wspólne i te same. Przypomnijmy też, że wtedy właśnie Chruszczow wypowiedział się za zbrojną interwencję i ją też przeprowadził!

Na tej samej linii, co zerwanie konferencji „szczytowej” w Paryżu, leży dokonana już przedtem przez Waltera Ulbrichta gwałtowna kolektywizacja wsi w Niemieckiej Republice Demokratycznej, o której pisaliśmy w ostatnim naszym artykule. Tutaj autorstwo i motywy Ulbrichta są już zupełnie jasne. Równoległość polityki reżimu komunistycznego w Pankow i reżimu w Pekinie od dłuższego czasu zwraca uwagę zachodnio-niemieckich kół politycznych. Nie w tym zapatrzeniu się Ulbrichta na Pekin nie ma dziwnego. Jest on jednym z niewielu, który w okresie tak zwanej „odwilży” pozostał nienukuszony i niewzruszony. Należał on zawsze i należy dotychczas do najbardziej zaciętych, skrajnych i zajadłych wyznawców doktryny komunistycznej i nie cofa się przed żadnym gwałtem i przed żadnym okrucieństwem, gdy chodzi o jej urzeczywistnienie. Podobnie jak Mao-Tse-tung, widzi on dla siebie w polityce odprężenia i „koegzystencji” wielkie niebezpieczeństwo. Nie mógł sobie pozwolić na otwarte jej krytykowanie.

Ale nie ulega wątpliwości, że próba Mao-Tse-tunga, ażeby w „budowaniu komunizmu” prześcignąć Rosję, bardzo mu odpowiada. W swoim więc zakresie przeprowadził nagle i siłą kolektywizowanie wsi, naśladując w tym Mao-Tse-tunga, który w podobny sposób utworzył niedawno wielkie komuny wiejskie i dzisiaj przeprowadza tworzenie takich samych komun wiejskich. Walter Ulbricht zapowiedział nadomiar, że dokonana ostatnio w NRD kolektywizacja wsi jest wstępem do tworzenia takich samych wielkich komun ludowych jak w Chinach. Biuletyn informacyjny rządu w Bonn zamieścił przed kilku tygodniami (nr 72 z dnia 14 kwietnia 1960) na temat naśladowania przez Ulbrichta wzorów chińskich obszerniejsze zestawienie poszczególnych posunięć w obu krajach. W NRD przystępuje się obecnie do tworzenia w miastach „komitetów ulicznych”, do „socjalistycznych wspólnot domowych”, do tworzenia wspólnych jadłodajni, do wciągania kobiet w proces produkcji przemysłowej i, co za tym idzie, do pełnego rozbitcia rodziny, podobnie jak to się już stało w Chinach. Wszystko to zmierza do „socjalizacji” życia mieszkańców zarówno wsi jak miast. Nie będą oni mieli już możliwości żyć indywidualnie.

Składną wiadomo, że rozmaite delegacje jeżdżą z ramienia Ulbrichta do Pekinu, nawiązując ścisłą łączność z chińską partią komunistyczną. W ten sposób Pekin już dzisiaj zaczyna odgrywać w bloku komunistycznym rolę ośrodka krystalizacyjnego dla elementów skrajnych. Nie można tego jeszcze przeceniać, jednak nie ulega wątpliwości, że ośrodek ten działa również na pewne kółka w Rosji Sowieckiej, szukając oparcia w rozgrywkach wewnętrzno-partyjnych, a także na tzw. „stalinowskie” kółka w krajach satelickich. Silny oddźwięk znajduje Pekin w Czechosłowacji, której przywódcy komunistyczni patrzeli na okres „odwilży” z takim samym niepokojem, jak Ulbricht.

KRONIKA WOJSKOWA

STANY ZJEDNOCZONE A. P. Rzekome zestrzelenie amerykańskiego samolotu rozpoznawczego nad Rosją, przygotowania do konferencji na szczycie oraz jej całkowite i dramatyczne fiasko spowodowały, że liczne i wszechstronne osiągnięcia amerykańskie w dziedzinie rakietowej i morskiej nie wywarły większego wrażenia i przebrzmiały niemal bez echa. A były one w ostatnich tygodniach zaiste duże i zdumiewające.

20 maja wystrzelono po raz pierwszy rakietę wojskową „Atlas” na odległość 9.000 mil, czyli znacznie większą, niż przebyły sowieckie rakietki, wystrzelone na Pacyfik w styczniu. Rakietka spadła w „rejonie celu”, położonego na południe Cape Town, w pobliżu wysp Edwarda. Zwiększenie zasięgu z 6.500 do 9.000 mil osiągnięto zresztą nie przez wzbudowanie potężniejszego silnika, lecz przez podniesienie toru pocisku do takiej wysokości, że groziło jego dostanie się w orbitę ziemi.

W kilka dni później dokonano już dziesiątego udanego wystrzelenia drugiej międzykontynentalnej rakietki „Titan”. Równocześnie kontynuowano na poligonie w Mojave wstępne wystrzelenia jeszcze potężniejszej rakietki międzykontynentalnej „Minuteman”, mającej napęd stały. 3 maja przeprowadzono 59 wyszłzeń rakiet morskich „Polaris”, w tym kilku spod powierzchni wody.

Jak zapewnił płk. Rogers, jeden ze specjalistów amerykańskich, rakietki przeciwlotnicze trafiały już w szybkie cele na wysokości 73.000 stóp, czyli większej, niż rzekomo zestrzelony samolot amerykański nad Rosją, a mogą być skuteczne nawet na wysokości ponad 100.000 stóp.

Największym osiągnięciem było jednak wprowadzenie w dniu 24 maja w orbitę ziemi dwutonowego satelity „Midas”, który podobno może wylapywać i sygnalizować wszystkie wystrzelenia większych rakiet.

Mniejsze, ale także istotne znaczenie wojskowe mają również rakietki-satelity „Transit”, których z czasem ma krążyć sześć i które mają ułatwiać określenie i samolotom ustalenie ich dokładnego położenia.

W lotnictwie pilotowanym, warto wspomnieć o następujących osiągnięciach: Rakietowy samolot „X-15” wzbił się, po odcięciu od bombowca B-52, na wysokość 20 mil. Helikopter „M-13-B” osiągnął wysokość 30.000 stóp, ustanawiając tym samym nowy rekord światowy dla helikopterów. Kontynuowano z powodzeniem próby transportowania wielkich ciężarów przy pomocy zespołów helikopterowych, składających się z 2, 3 lub 4 aparatów. Choć obecnie 1 nieszczęśliwy wypadek zdarzył się zaledwie na 7.000 godzin lotów, gdy w 1922 roku przeciętnie wypadal na 198 godzin lotów, straty wojskowego lotnictwa amerykańskiego wyniosły od 1950 do końca 1959 roku aż 7.062 samoloty i helikoptery oraz 3.471 pilotów i innych specjalistów personelu latającego. Cyfry te obejmują oczywiście także straty spowodowane działaniami bojowymi podczas wojny koreańskiej. Niemniej świadczą one wymownie o ogromnej aktywności amerykańskiego lotnictwa.

Z działu wojska lądowego warto jedynie wspomnieć o tym, że zdemontowano prezydentowi Eisenhowerowi różne prototypy nowego sprzętu, m. in. lekkie działa mogące wyrzucać pociski atomowe na 10 mil, że 101 dywizja spadochronowa otrzymała nowe, lekkie i dwudziestozabowe karabiny „M-14”, które niebawem otrzyma całe wojsko, wreszcie, że zasięg nowego ciężkiego czołgu „M-60”, ważącego 61 ton, wynosi 260 mil, gdy zasięg średniego „Pattona” nie przekracza 150 mil.

Rozbicie konferencji paryskiej było po myśli tych skrajnych elementów. Zarysował się w ten sposób w bloku komunistycznym na peryferiach Rosji pewien krąg względnie trójkąt, który oznaczać można trzema literami: P-P-P (Pekin—Pankow—Praga). Zobaczmy niebawem, jak sprawy się rozwiną w Rosji i czy Chruszczow, rozbijając konferencję paryską, uczynił to pod naciskiem elementów stalinowskich (mówi się m.in. o Sulosławie), czy też uczynił to, uważając sam, że jest czas na zaostrożenie kursu. Barometrem będzie odpowiedź na pytanie, czy pozycja Chruszczowa w partii utrzyma się czy też osłabnie, oraz ewentualne zmiany w obsadzie stanowisk partyjnych.

Marynarka wojenna poszczycić się może następującymi osiągnięciami. Okręt podwodny o napędzie atomowym „Triton” opłynął w zanurzeniu cały glob w ciągu 84 dni, omijając zarówno sueski, jak panamski kanał. Przebył podczas tej wyprawy szlakiem Magellana 41.500 mil. Piąty okręt podwodny, z którego będzie można wyrzucać rakietki „Polaris”, został 15 maja spuszczonej na wodę. Nazwano go „Abraham Lincoln”. Dwa pierwsze olbrzymie tego typu już odbywają próbne rejsy. Mniejszy atomowy okręt podwodny „Skipjack”, zbudowany w kształcie delfina, osiąga w zanurzeniu szybkość 30 do 35 węzłów.

Wobec przeciągania się rokowań genewskich oraz wskutek opinii specjalistów, m. in. „ojca bomby wodorowej”, prof. Tellera, że podziemne wybuchy atomowe sięgające mocy nawet 70 KT mogą być nie wykryte, prez. Eisenhower zgodził się 7 maja na podjęcie podziemnych doświadczeń niewojskowego typu.

ŚRODKOWY WSCHÓD. Sytuacja na pograniczu izraelsko-egipskim i izraelsko-syryjskim w kwietniu była tak napięta, że dziwiwo nieogłoszenie przez Izrael mobilizacji. Okazuje się, że spokojna ocena położenia była trafna. Nasser zatrzymał dalszy dopływ wojsk egipskich w kierunku Negewu, a interwencja organów kontrolnych ONZ położyła kres starcom na pograniczu izraelsko-syryjskim. Pozostał wszakże zasadniczy antagonizm. Również spór między Irakiem a Iranem o Szat el Arab, skomplikowany do reszty rozszerzeniem przez oba te państwa wód terytorialnych do 12 mil, na razie przytłoczony, lecz nie jest załatwiony. To samo dotyczy sporu między Jordanią a Zjednoczoną Republiką Arabską odnośnie jordańskiej części Palestyny, położonej na prawym brzegu Jordanu. Także spór o bazy brytyjskie na Cyprze nie został dotychczas zażegnany, w związku z czym odłożono ogłoszenie niepodległości tej wyspy, przewidziane w umowie londyńskiej na 18 lutego.

IZRAEL. Parlament izraelski uchwalił, mimo opozycji syjonistycznych ortodoksyjnych i komunistów (jest ich 3), przedłużenie ustawy o obowiązkowej służbie wojskowej kobiet. W dniu 2 maja, z okazji święta narodowego, odbyła się w Haifie wielka defilada wojskowa, podczas której zdemontowano m. in. około 50 francuskich rakiet panc. „SS-10” na carrierach, kilkanaście amerykańskich bezdrutowych dział panc. na jeepach oraz liczne izraelskie moździerze 81 mm i 120 mm na traktorach. Podczas tej defilady przeleciało nad miastem około 100 samolotów odrzutowych a okryty zgromadzone na redzie oddały kilka salw. Wojsko izraelskie, składające się podobno z 3 pełnych brygad i około 20 brygad kadrowych, które mogą być w ciągu 24 do 72 godzin w pełni zmobilizowane, nie posiada a wprawdzie nowoczesnego sprzętu ciężkiego, jest jednak mimo to sprawnym instrumentem bojowym. Tym bardziej, że uzupełniają je organizacje wojskowe „Nahal” i „Ganda”.

Lotnictwo brak nadal ponaddwudziętych myśliwców i rakiet przeciwlotniczych. 26 maja doszło do starcia myśliwców egipskich i izraelskich w pobliżu Kossaima. Według wersji izraelskiej 1 „Mig” egipski został stracony, natomiast według wersji egipskiej zestrzelono 1 samolot izraelski. Preliminarz budżetowy na rok bieżący przewidziany aż 44% całości wydatków na cele obronne.

IRAK. W Bagdadzie doszło 1 maja do krwawych starć między komunistami a niekomunistami. Tamże przystąpiono do tworzenia załóg „wyzwoleńczej armii palestyńskiej”, mającej się składać wyłącznie z uchodźców palestyńskich. W lutym przystąpiono do budowy normalnotorowej kolei, mającej połączyć port Basra z Bagdadem. Pracami kierują sowieccy inżynierowie. Tak samo jak modernizacją portu Basra. Sowiety dostarczyły również 10 ton torpedowych i 4 łodzie patrolowe, jako załogę przyszedł irackiej flocy wojennej. Ich pomoc pieniężna i sprzętowa dla Iraku przekroczyła już równowartość 270 milionów dolarów, więc przewyższyła już wysokość pomocy udzielonej Afganistanowi (255 milionów) i niemal zrównała się z pomocą udzieloną Syrii (305 milionów dolarów).

JEMEN. Wojska brytyjskie, stacjonowane w Adenie, a wzmocnione oddziałem „Marines” z Malty, przeprowadziły szeroko zakrojoną operację „Canister”, mającą wykorzystać wzrastający przemysł broni z Jemenu do Adenu. W samym Jemenu wybuchło ostatnio powstanie kilku szczepli, jednak, jak się zdaje, wojska rządowe opanowały już sytuację.

Kage

PAWEŁ HEĆIAK

BY BYĆ NIEZALEŻNYM

DWÓCH SAMOTNYCH POLSKICH ŻOŁNIERZY-ROLNIKÓW

UPRAWIA „DZIKIE POLA“ WALIJSKIE

PRZED kilku tygodniami oglądałem w telewizji BBC (18 maja) audycję, która pozostanie w pamięci w mojej pamięci. I zapewne w pamięci wielu Polaków. Gdy skończył się film i zginął z oczu skromny domek, urządzony z istic żołnierską prostotą, gdy umilkły ostatnie słowa, że „farma to ja“ — siedziałem dłuższy czas przed aparatem, poruszony tym co przed chwilą widziałem. W tym także skromnym życiu dwóch upartych polskich rolników (choć nimi przed wojną nie byli), wydzierających ziemi ciężką pracą jej owoce; dwóch rolników-żołnierzy, których los ganił po świecie tak jak wszystkich żołnierzy 2 Korpusu; którzy — opuściwszy Polskę — zaczęli swoją niezakończoną po dziś dzień wędrówkę od „nie-ludzkiej ziemi“, by znaleźć się wreszcie w dalekim ustroniu walijskim, w okolicy, do której ksiądz dochodzi jedynie raz na 6 miesięcy (ks. O. Potoczny), by odprawić Mszę św. i wysłuchać spowiedzi, a listy — oczywiście z Polski — przychodzą za ledwie raz w miesiącu, a praca na tym dzielnym uroczysku trwa 18 godzin na dobę — w tym skromnym życiu dwóch byłych żołnierzy-tułaczy, 65-letniego Eugeniusza Okolowicza i 54-letniego Władysława Bułaja, zawarty był jakby los nas wszystkich. Wszystkich, którzy opuścić musieli w 1939 roku ziemię ojczystą, by na obcej ziemi kontynuować walkę o niepodległość — każdy w swój sposób, chociażby trwający w wierności dla naszego języka, dla naszych obyczajów, dla Kościoła, dla kołaczącej się po głowie, a wywiezionej z Polski, starej piosenki studenckiej, której słowa i melodia prawie że się zacierały już w pamięci.

Tak, to była audycja, która wzruszała, swoich i obcych. To była audycja, która chyliła za serce i kazala z szacunkiem chylić głowę przed dwoma samotnymi Polakami, zasługującymi na tym większe uznanie, że choć oderwani od środowiska polskiego — temu środowisku pozostali wierni...

„Na obcym pastwisku“ (*The borrowed pasture*) — taki był tytuł audycji. Kilka szczegółów o niej znajdujemy na łamach tygodnika telewizyjno-radiowego *Radio Times* (15-21 maja) w przedrukowanej z *News Chronicle* recenzji krytyka telewizyjnego Philipa Pursera. Jak się okazuje, około 100 farm walijskich przeszło od ostatniej wojny w ręce polskie. Niektórzy farmerzy pozostali samotni, inne poženili się z Angielkami czy z Polkami, inni wreszcie sprowadzili swe rodziny z Polski. I tak wspólnymi siłami uprawiają tę obcą, choć gościnną, ziemią.

I oto w dalekiej Walii, w hrabstwie Carmarthen, niedaleko Trawsmawr była farma *Penygaer*, opuszczona przed 20 laty. Nikt się nią nie zajmował, nikt się nią nie interesował. Zniszczone budynki, zachwaszczone pola, i w dodatku — nieurodzajna ziemia. Zaprawdę trzeba być Polakiem, aby zdobyć się na odwagę objęcia tej zie-

mi w swe posiadanie. Ale nie sprawa posiadania jest tu najważniejsza: trzeba się z niej utrzymać. I znowu: aby się utrzymać, trzeba ją uprawiać. Kilka fragmentów filmowych wystarczyło w zupełności, aby sobie wyobrazić, jak wielka to musiała być praca pionierska, ile trzeba było zacięcia, silnej woli, nawet wiary, by w tej pracy nie ustać. Przez lat dwanaście! Pan Eugeniusz i pan Władysław, mimo tylu lat wspólnej pracy, nie mówią do siebie po dziś dzień inaczej jak: „Dobrze, panie Bułaj“ lub „Dobrze, panie Okolowicz“ (Podobno w czasie wojny „młodszy“ Bułaj był podkomendnym Okolowicza, na farmie jest odwrotnie.)

W dodatku nie znali się na uprawie ziemi, w każdym razie nie tak jak trzeba. Trudno to ustalić, bo według danych ze Związku Rolników Polskich Okolowicz jest geometrą z zawodu (rodem z kresów wschodnich), a Bułaj — inżynierem-rolnikiem z powiatu stonimskiego, według *News Chronicle* zaś, pierwszy jest geometrą i fotografem a drugi elektrykiem. Wspólnymi oczywiście wysiłkiem naprawili najpierw młyn wodny, poruszany silnym strumieniem spływającym z jakiejś góry. I tak powstał generator. To stare, lecz obracające się koło młyna wodnego — znakomicie sfotografowane na filmie — stało się jakby duszą i symbolem całej farmy.

Pan Eugeniusz i pan Władysław brali oczywiście udział w ostatniej wojnie. Byli w Rosji Sow., potem w Libii, no, a gdy wojna się skończyła, znaleźli się — jak większość Polaków — nagle bez grosza, bez Ojczyzny, bez dachu nad głową. A żyć trzeba, chociażby, aby nie być dla nikogo ciężarem, i aby pomóc rodzinie w Kraju. Pożytyli kilka groszy i zakupili tani (bo trochę wydawał pieniądze na takie zapuszczone odludzie) sławną już dziś farmę albo raczej błoto, kamienie, zapadający się dom, chwasty, „dzikie pole“ o obszarze 65 akrów. Pokazuje to znowu film z wielką wyrazistością. Oto pan Władysław stoi niemal po kolanach w błocie czy w wodzie i ścina dzikie zarośla. Ta walka z ziemią, a raczej o ziemię, trwa odtąd przez lat 12. W pierwszym roku notują pierwsze poważne niepowodzenie: z 6 krów zdycha pięć. Lecz później tych krów jest więcej, a każde — jak w Polsce — ma swoje „imię“: widzimy Mizerotkę, to znowu Łatkę, to znowu Czekoladkę. A obok nich latający i zadowolony z życia i z siebie wierny towarzyszy naszych samotników — piesek Bobinka.

Raz w tygodniu przyjeżdża do naszych starych wiarusów wędrowny handlarz z jarzynami czy z mięsem. Wtedy zaopatruje się „gospodarstwo kuchenne“ na cały tydzień: trochę mięsa w puszkach (najłatwiej je przygotować), trochę innych drobiazgów i na tym się kończy na najbliższy tydzień kontakt ze światem.

Za niecałe pięć funtów zakupili z demobu czy też przeznaczony już na rozbiórkę traktor, którym „wspólnik-

junior“, p. Władysław, podwoził banie z mlekiem do punktu zbiorczego (i tę scenę pokazano na filmie).

BYĆ może, że nawet w czasie pracy i napewno w godzinach odpoczynku a już nie mam wątpliwości, że w niedzielę czy w inny dzień świąteczny, zlatują się pod dach naprawianego wielokrotnie (co się jedną dziurę naprawi już przez następną przecieka) domu, pamiętającego czasy królowej Wiktorii, wspomnienia przed którymi nie można się opędić, przed którymi nie ma ratunku. To przypominają się lata studenckie (z jakimże wzruszeniem posłuchaliśmy znajome „Gaudeamus igitur“), to rodzina w Polsce (żona), to córka prosi ojca o błogosławieństwo na ślub, to wyciąga się podniszczone czy świeżo nadesłane z Polski fotografie. I nieraz serce pęka z żalu w takich chwilach, a chwile te trwają już 12 lat. A czasami starszy z obydwoch gospodarzy wyciąga „English grammar“ i próbuje na swój sposób wymówić niewdzięczne dla języka polskiego słowa angielskie i formować zdania. Postępy w tej nauce są małe, bo i czasu nie ma na solidniejsze przygotowanie i głowa już nieco zmęczona, i nie ma kto poprawić, a zresztą, Bogiem i prawdą — dla kogo? Przecież na krowki woła się: „Hej, Mizerotka“ i Mizerotka rozumie doskonale, że trzeba stać spokojnie w czasie udoju, a Bobinka także doskonale rozumie, gdy pan zawoła: „Chodź tu!“ A w jakimże to języku rozmawiać z drugim współnikiem, jeśli nie po polsku?

Na ścianie wisi oczywiście krzyż. Przed nim — jak już wspominałem, na skromnie przybranym stole, ks. Potoczny odprawia nabożeństwo (dodajmy, że sławną „Penygaer Farm“ odwiedził już dwukrotnie ks. inf. Michalski, o czym mi mówił w czasie zjazdu Związku Rolników Polskich ub. niedzieli w Londynie). Na półkach wzdłuż ściany ustawiono garnki. A wieczorem, gdy gospodarstwo zostało opróżnione, gdy można nieco oddechnąć, zjesz spokojnie kolację i może na chwilę wzięć do ręki polską książkę, zanim zmęczony organizm nie zacznie się domagać swych praw, jeszcze krótka modlitwa, by „podziękować Ci, Panie, za Twe hojne dary...“

I tak oto ten zaklęty, a może nawet przeklęty, zakątek ziemi walijskiej, znalazł się nagle na ustach wielu Polaków. Odnalazło go (według recenzenta „News Chronicle“) „oko poety“ John Ormonda, który potrafił z samotnego życia dwóch skromnych Polaków zrobić „story“, nakreślił niewątpliwie udany film. Być niezależnym! — było głównym marzeniem pana Eugeniusza i pana Władysława. Tę niezależność zdobyli. Wprawdzie płacą za nią wielką cenę, bo „niekończącą się walką“ o ziemię, „w samotności i „znojną pracą“, aby tylko być sobą samym...

I słuszenie padło pytanie: „Cóż, na miłość Boską, może być podnieta, by prowadzić takie życie? Co pobudza człowieka do takiego wysiłku, jeśli nagroda za jeden twardy, znojnny dzień jest następny twardy, znojnny dzień?“ Kto przysłał się tej audycji — otrzymał odpowiedź. Powiada pan Eugeniusz Okolowicz (ustami speakera) tak: „Życie bez kłopotów nie jest nic warte. Jest wprawdzie łatwiejsze i jest przyjemniejsze, lecz to nie jest życie. Mimo tych kłopotów, jestem kimś na mojej farmie. A farma to ja“.

Ileż jeszcze lat obracać się będzie koło wodnego młyna samotnej farmy walijskiej, na której dwóch polskich żołnierzy-tułaczy, dwóch żołnierzy rolników odprawia co wieczór pacierz po polsku a orząc obcą ziemię wierzy, iż orze polską ziemię, niemal pod polskim niebem, a kosząc latem łany zbóż może ludzją się, tak jak wielu z nas, iż te łany pachną polskim polem...

Ileż jeszcze lat obracać się będzie to koło...

Poza Polakami film ten oglądało wielu Anglików. Jednym z nich był p. W. Downing dyrektor fabryki „Gloucester Equipment Ltd“. Z jego polecenia firma ofiarowała naszym rodakom kombinowaną żniwiarkę do koszenia siana i równoczesnego ładowania na woz. Uroczystość wręczenia odbędzie się 13 bm. w obecności przedstawicieli władz i prasy. Żniwiarka jest wartości 300 funtów.

Wiadomości społeczne

FRANCJA

AKCJA POMOCY CHORYM
w KRAJU

Opiece naszych Czytelników — i ich ofiarności — polecamy trzy rodziny polskie w Kraju, które zwracają się do nas o pomoc w lekarstwach. Poniżej drukujemy ich listy.

Drogi Panie Redaktorze,

Zwracam się z gorącą prośbą, jeżeli jest możliwe, o wit. B12 (w tabletkach lub w zastrzykach), o „Ostelin“ w zastrzykach (po 300.000 jedn.) i o miękko w proszku.

Mam 9-cio letnich dzieci w wieku od lat 13 do 4 miesięcy. Recepty lekarzkie mam, ale w bazie skupu leków zagranicznych tych leków nie ma. Ponadto, gdybym mógł dostać gdzieś te lekarstwa nie miałbym pieniędzy, by je nabyć. Nasza sytuacja jest bardzo ciężka. Proszę nas ratować. Tą drogą zwracam się do Szanownych Czytelników Orła Białego—Syreny z błaganiami o pomoc.

Serdeczne pozdrowienia i wdzięczność łączę
Kraków W. K.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze, Zwracam się o pomoc dla bardzo ciężko chorej kobiety, dla której jest potrzebny lek pod nazwą „Trecator“ w tabletkach. Lekarstwo to jest jedyne do leczenia płuc w stadium rozpadowym. O ile mi wiadomo, jest to lek produkcyjny francuskiej. Ja bardzo proszę o przysłanie mi tego lekarstwa, gdyż jest to jedyne lek, który może chorego uratować. U nas tego lekarstwa dostać nie można. Za tę przysługę choremu Panu Bogu Wam wszystkim wynagrodzi. Bywajcie z Bogiem.
Gorzów Wlkp. H. K.

Drogi Panie Redaktorze,

Zwracam się z uprzejmą prośbą o udzielenie pomocy lekarskiej memu synowi, lat 27, który choruje na chorobę psychiczną od lat 5. Od początku choroby syn przebywał w szpitalu. Jednak po tak długiej kuracji nie powraca do zdrowia. Jestem tak wyczerpana materialnie, że nie mam warunków, by móc zakupić dalszą serię lekarstw. Syn mój był jedynym dzieckiem a zarazem żywicielem rodziny. Mąż mój jest zwykłym robotnikiem kolejowym z miesięcznym wynagrodzeniem 820 zł.; jest to człowiek starszy, ma 67 lat; ja zaś, jego żona — 60 lat. Wierzę tylko w to, że Czytelnicy Pana wejdą w moje położenie i przyjdą mi z pomocą w postaci lekarstwa „Melleril“, które jest niezbędne dla mego syna. Z góry serdecznie dziękuję.
Łódź S. K.

WALNE ZEBRANIE KOŁA
PARYŻ SPK

W dniu 29 maja br. w Domu Kombatan-tanta w Paryżu odbyło się zebranie miejscowego Koła SPK; obradom prze-

BIURO PRAWNIKA
w PARYŻU
Abs. Prawa
Uniwersyteckiego,
1924-26 we Francji

MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Jure
34, RUE DE MAUBEUGE, 34,
PARIS 9-e.
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet
TŁUMACZENIA URZĘDOWE
ważne w całej Francji

SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipsów, paszportów, certificate de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Piszcze z zaufaniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

KANCELARIA PRAWNA
pod kierownictwem doktora
praw

S. OLSNICKI
Tłumacz przysięgły przy sądach
francuskich
106, Rue Joffroy — Paris 17-e
Metro Wagram
tel. WAGRAM 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprawozdania rodzin i t. d. Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce.
Pełnomocnictwa.
Revenu sur, garantie totale, alors je souscris!
Emprunte 1960
CHARBONNAGE DE FRANCE

wodniczy kol. A. Barabowski, sekretarzewol kol. A. Trautsoit.

Obszerne sprawozdanie z działalności za ubiegły okres złożył kol. Stanisław Domanski, prezes ustępującego Zarządu. W imieniu Komisji Rewizyjnej sprawozdanie złożył kol. Theuer, kończąc wnioskiem o udzielenie ustępującemu Zarządowi absolutorium z podziękowaniem. Po sprawozdaniu kol. H. Kierzkowskiego, przewodniczącego Sądu Koleżeńskiego, odbyła się dłuższa dyskusja, w której zabierali głos kole-dzy: Baranowski, Chowaniec, Domański, Kalbarczyk, Protasewicz, Paczyński, Theuer, Serafiński, Szabelski i Zelenki. Wniosek Komisji Rewizyjnej został przyjęty jednogłośnie.

Nowe władze Koła zostały wybrane przez aklamację. Prezesem Zarządu został St. Domanski, sekretarzem J. Kosowski, skarbnikiem J. Groeger, ref. kult.-osw. J. Nomarski, bibliotekarzem B. Bartkowski, członkami Zarządu — K. Miłulka i J. Lipowicz. Do Komisji Rewizyjnej weszli: A. Theuer, przewodniczący oraz M. Michalowski i K. Szabelski — członkowie. Do Sądu Koleżeńskiego zostali wybrani: H. Kierzkowski, J. Jaklicz, S. Paczyński, T. Parczewski, J. Serafiński, A. Tokarski, C. Tysowski.

ROZCZNICA KOŁA

W MARLES LE MINES

W niedzielę 12 czerwca br. Koło Związku Rez. i b. Wojskowych Marles les Mines obchodzi 35 rocznicę swego istnienia.

Jest to pierwsze koło w naszej organizacji, które bez przerwy w ciągu 35 lat pracuje z niesłabnącą energią dla dobra naszej organizacji i sprawy polskiej. Zarząd główny Związku Rez. i b. Wojsk. pragnie godnie uczcić tę rocznicę. I dlatego wzywa wszystkie koła departamentów Pas de Calais i Nord do gremialnego wzięcia udziału w obchodzie tej rocznicy. Koła, które z tych czy innych względów nie będą mogły przybyć na uroczystość, proszone są o wysłanie swych delegatów z pocztami sztandarowymi. Bliższe szczegóły programu ukażą się w prasie polskiej. Już dzisiaj podajemy do wiadomości, że msza św. odprawiona zostanie w kościele polskim w Marles-les-Mines o godz. 11, akademia zaś odbędzie się w sali p. Lisa.

Zarząd Główny wyraża głębokie przekonanie, że 35 rocznica Koła w Marles-le-Mines przekształci się w piękną manifestację przyjaźni polsko-francuskiej. Stanie się ona również manifestacją uczuć patriotyczno-niepodległościowych naszej organizacji. Zarząd Główny prosi Zarządy Okręgowo o zorganizowanie specjalnych wycieczek na ten dzień do Koła Marles-les-Mines.

Zarząd Główny,

W. BRYTANIA

DUNDEE. — Pomimo licznych lokalnych trudności, zarząd Koła SPK w Dundee potrafił je jakoś pokonać i prowadzić ożywioną działalność. Z pięknym dorobkiem swej całorocznej pracy stanął on przed walnym zebraniem, które odbyło się w Domu Kombatan-tanta dnia 24 kwietnia pod przewodnictwem p. A. Margilewskiego.

Największą troską zarządu jest utrzymanie polskości w tamtejszym, dość liczny skupisku polskim. A że Dom Kombatan-tanta jest punktem centralnym, w którym ogniskują się życie tego skupiska, zarząd dokładał starań, aby Dom funkcjonował sprawnie, by móc sprostać swemu zadaniu. Walne zebranie przyjęło do wiadomości sprawozdanie ustępującego zarządu i udzieliło mu absolutorium.

Nowe władze na rok następny wybrano w następującym składzie: prezes — S. Piotrowicz, członkowie zarządu — P. Kuźma, J. Stankiewicz, C. Szwanowski, A. Gojny, M. Niepokóczycki, Komisja Rewizyjna — A. Margilewski, W. Trześniak, Z. Zygilewicz; Sąd koleżeński — dr. H. Baumgard, J. Nowak, K. Drozdziak; delegat na walny zjazd Odziału — A. Margilewski. (Sn)
EDYNBURG. — Tradycyjnym zwyczajem Koła SPK Nr 25 urządziło w Domu Kombatan-tanta dnia 1 maja „świętowanie“ dla swych członków i zaproszonych gości, na które przybyło kilkadziesiąt osób z generalami St. Maczkiem i K. Schalltem oraz z ks. prof. Bom-asa na czele. W kombatanckim „świętowanie“ wzięli również udział przedstawiciele miejscowych organizacji. (Sa)

POLACY WE FRANCJI!

NISKIE CLO!

DOBRA CENA!

WIECZNY PLIS. Trycelinowy materiał na plisowane spódnice (po praniu nie rozchodzą się — gwarancja!) kolory: granat, czarny, brązowy, niebieski, popielaty, wiśniowy, zielony i biały. Kupon na spódnice 2,71 n. z dodatkami — 25,70 NF. Poza tym angielskie materiały wełniane, bawelnicane, nylonowe męskie i damskie, lekarstwa, żywność, paczki mięsne, świeże owoce (pomarańcze, cytryny), maszynny dziewiarskie, maszynny do szycia, przybory fryzjerskie itp. Ogromny wybór.

Wysyła: TAZAB LTD. W LONDYNIE

Żądaj w ELKA SARL, 20, rue Legendre, Paris 17
cenników i wyjaśnień. Odwrotnie załatwiamy.

PIANIŚCI POLSCY W MIĘDZYNARODOWYM FESTIWALU MUZYCZNYM

Edynburg. Tegoroczny Międzynarodowy Festiwal Muzyki i Dramatu w Edynburgu rozpocznie się 21 sierpnia, a zakończony zostanie 10 września.

W Festiwalu tym po raz pierwszy nieco silniej zostanie zaakcentowany udział polskich artystów. Z racji Roku Chopinowskiego do programu festiwalowego wstawiono specjalny dział, który nazwano „Chopin Programmes”. Wykonawcami tego działu będą wyłącznie Polacy: Witold Malcużyński, Halina Czerny-Stefańska i Adam Harasiewicz. Wszyscy trzej są laureatami międzynarodowych konkursów chopinowskich w Warszawie.

Witold Malcużyński koncertować będzie w reprezentacyjnej sali muzycznej Edynburga, Usher Hall, 8-go września. Odegra on: Sonata B minor, Ballada F major, Scherzo C minor, Polonez, Nocturne, Mazurki, Walce, Etiudy.

Adam Harasiewicz wystąpi 23 sierpnia w mniejszej sali koncertowej Freeman's Hall. Występ jego organizatorzy festiwalu potraktowali jako „poranek muzyczny”. Program składa się z Sonaty B minor, Nocturna, Mazurków, Polonezów.

Również występ Haliny Czerny-Stefańskiej będzie miał ten sam charakter. Koncertować ona będzie 30 sierpnia. W programie: 24 preludia Andante Spinato, Nocturna, Polonezy.

Równocześnie z Międzynarodowym Festiwalem Muzyki i Dramatu odbywać się będzie Międzynarodowy Festiwal Filmowy. W roku ub. filmy polskie, krótko i długometrażowe, wyrobiły sobie bardzo dobrą markę. Publiczność dobiegała się o bilety wstępu na pokazy filmów polskich. Na tegoroczny Festiwal Filmowy polscy producenci zgłosili dwa filmy pełnometrażowe i kilka krótkometrażówek. Niektóre z nich zostały wyprodukowane przez szkoły filmowe, a m. in. przez Szkołę Filmową w Łodzi.

KIERMASZ W LILFORD

W ramach imprez „Roku Uchodźczego” 14 maja br. w Lilford koło Peterborough został zorganizowany wielki kiermasz przez pp. Winterbottom, właścicieli terenów na których czynne były polskie szkoły w Lilford. Kiermasz ten odbył się pod protektoratem Księżny Gloucester, z udziałem H. Gaitskella (przywódca socjalistycznej opozycji w parlamencie) i H. Nicholls'a (posła konserwatywnego). Jeśli chodzi o część artystyczną to organizatorzy zwrócili się do organizacji polskich w Wielkiej Brytanii z prośbą o spowodowanie, by zespół tańców ludowych „Kresy”, który występował na imprezie na rzecz uchodźców w Albert Hall w styczniu br. wziął udział w tym kiermaszu.

Zespół „Kresy” odtoczył tam „Krawiaki”, „Oberka” i podolski taniec ludowy „Hopaka”. Do tańców grał na akordeonie p. K. Reguła.

POLSKI KLUB SZACHOWY

EDYNBURG. Zorganizowany przez Polski Klub Szachowy turniej wewnętrzny o puchar prezesa Klubu został zakończony. Po zaciętych i wyrównanych rozgrywkach zajął pierwsze miejsce i zdobył puchar inż. W. Nowosielski, nie ponosząc ani jednej porażki. Najgroźniejszymi jego przeciwnikami w tym turnieju byli pp. Wygas i mgr. Czarnek.

Poza trzema wymienionymi, Klub posiada kilku innych dobrych szachistów, spośród których wymienić należy majora M. Kaczorowskiego i p. Fitala. Major Kaczorowski w turnieju zajął dalsze miejsce, oddając przeciwnikom punkty walkowerem ze względu na warunki pracy. Z tego samego powodu p. Fital nie mógł wziąć udziału w tym turnieju.

(Sn)

LEEDS

OBRADY KOMBATANTÓW

Nowe władze Koła SPK. Na walnym zebraniu po wysłuchaniu sprawozdania prez. Józefa Strukowskiego i skarbnika Józefa Golucha, oraz udzieleniu usłupującym władzom absolutorium, wybrano nowy zarząd Koła w składzie: prez. Bolesław Ogrodnik, sekretarz — Stanisław Napora, skarbnicy — Alojzy Peplński i Kazimierz Skalski, ref. improwizowy — Wacław Sielicki, ref. op. społ. — Jan Demczak, bibliotekarz — Tadeusz Aksani i Mikołaj Puzyrcz oraz członkowie zarządu Mieczysław Taras i Stanisław Sobolewski.

KAZIMIERZ GLABISZ

SZCZYT HIPOKRYZJI

CHRUSZCZOW pobił w ostatnich tygodniach wszystkie rekordy tupetu, perfidii i kabotyństwa, próbując równocześnie występować w rolach obrażonego niewiniątka, rozgniewanego prokuratora i szlachetnego opiekuna uciśnionych.

Przypatrzmy się, na czym opierał nadzieje sukcesu propagandowego. A zatem jego „decyzja strącenia amerykańskiego intruza”. Dziś już wiadomo, że amerykańskie samoloty typu U2 latały nad Rosją od czterech lat. Podług amerykańskiego tygodnika U.S. News and World Report roczna ilość takich wlotów czy przelotów sięgała 40 do 50. Chruszczow przyznał się, że o tych lotach wiedział, wymienił nawet konkretnie przelot w dniu 9 kwietnia. Mimo to ani nie protestował przeciw temu naruszaniu przestworzy sowieckich, ani też nie próbował przeskadzać mu myślicznie czy rakietaми. Dlaczego dopiero przelot z 1 maja uznał za „akt agresji, groźny dla bezpieczeństwa Sowietów i obrażający ich godność”? Zmianę w nastawieniu Kremła podkładały nie względy kontrwywiadowcze, techniczne lub prestiżowe, lecz jedynie takie czy inne potrzeby znalezienia pretekstu do pójścia na udry z Ameryką.

Nie mniej sprzeczności i nieomówień zawiera oficjalna wersja sowiecka odnośnie sposobu strącenia amerykańskiego samolotu. Podług niej został on rzekomo strącony pierwszym strzałem rakiety przeciwlotniczej w pobliżu Swierdłowska, a więc w odległości 1.200 mil od granicy, gdy leciał na wysokości 65.000 do 68.000 stóp. Choć Krasnaja Zwiezda twierdziła, że widziano na radarze, jak „rozsypany się w setki czarnych punkcików, przypominających rój much lub pszczoł”, pilot Powers rzekomo wyskoczył dopiero na wysokości 40 tys. stóp i wyładował cało w pobliżu swojego zasobnika. Zdaniem ekspertów lotniczych wersja ta jest absolutnie niewiarogodna. Przemawia przeciw niej także fakt, że pokazane na fotografiach szczątki samolotu bynajmniej nie przypominają „roju much”. Przypominają raczej wrak samolotu rozbitego dopiero na ziemi. Podejrzenia nasuwa również fakt, że wystawiony w Moskwie na pokaz silnik samolotu był mało uszkodzony i że w rzekomo spalonych szczątkach samolotu znaleziono dziesiątki „kompromitujących” przedmiotów, jak np. brukowe romansido i środki do popielnienia samobójstwa.

Wspominam o tych sprzecznościach i niejasnościach jedynie dlatego, by wykazać propagandowy charakter opisów i podkreślić brak pewności co do powodu i sposobu przerwania tego lotu Powersa nad Rosją. Być może, że musiał on z takiej czy innej przy-

czyny swój lot obniżyć i został przez myślicze lub pociski artyleryjskie uszkodzony i zmuszony do lądowania, a propaganda sowiecka rozreklamowała to jako sukces „niezawodnych” rakiet sowieckich. Nie znaczy to oczywiście, że zestrzelenie przez rakiety nie było możliwe. Jeżeli Ameryka posiada już rakiety, które trafiały w bardzo szybkie, bo lecące z szybkością 2.100 mil, cele na wysokości 73 tys. stóp, a trafiać je mogły nawet na wysokościach ponad 100 tys. stóp, bezpieczniej jest przyjąć, że sowieckie rakiety przeciwlotnicze M-2 są zdolne zestrzelić stosunkowo wolny samolot typu U-2, którego szybkość nie przekracza 500 mil na godzinę, na podanych wysokościach.

Nie to jednak jest ważne, na ile wersja sowiecka na temat strącenia samolotu odbiega od prawdy. Ostatecznie pierwsze naświetlenia amerykańskie też były sprzeczne i od prawdy odległe. Ważniejsze i znamiennejsze były metody politycznego i propagandowego wyeksploatowania samego faktu przylapania intruza.

Zachowując się jak przysłowiowy słoń wśród porcelany, Chruszczow ani na chwilę nie zdjął maski niewiniątka w sprawach szpiegowskich. Także Gromyko nie przynal się podczas swoich długich tyrad na Radzie Bezpieczeństwa do tego, że Sowiety pod względem masowości i wszechstronności roboty wywiadowczej niewątpliwie zajmują pierwsze miejsce na świecie, choć niedostateczna ochrona tajemnicy w państwach zachodnich bardzo ją ułatwia. Jeszcze dalej poszedł ostatnio przedstawiciel ambasady sowieckiej w Waszyngtonie, Trifonow. Podczas prelekcji, wygłoszonej w jednym z uniwersytetów amerykańskich, oświadczył on najspokojniej, że ideologia komunistyczna brzydzi się szpiegowaniem i że dlatego Sowiety go nie uprawiają.

Czy to nie szczyt zakłamania? Wystarczy przypomnieć częste rzekomo loty sowieckich samolotów rozpoznawczych nad Alaską, Kanadą, Japonią, Pakistanem, Iranem, Turcją, Grecją, Niemcami, Norwegią itd., stwierdzone dewiacje sowieckich samolotów komunikacyjnych od wyznaczonych tras nad wschodnią Anglią, myśkowanie sowieckich okrętów podwodnych i statków rybackich w pobliżu wszystkich ważnych wybrzeży, dalej wdzieranie się sowieckich okrętów lub statków w środek ćwiczących flot sojuszniczych, wreszcie pozostawanie pod błahymi pozorami jednostek sowieckich w portach w danej chwili interesujących.

A masowy i częściowo niestety skuteczny wywiad lądowy? Wystarczy tu przypomnieć, że jedynie w Niemczech Zachodnich przylapano w ub. roku 2.787 szpiegów sowieckich

lub satelickich, a od roku 1954 blisko 16.000. Ma swoją wymowę również długa listana sowieckich szpiegów, ujawniona w państwach anglosaskich, na której figurują m.in. tak głośne nazwiska, jak May, Hiss, Coplon, Fuchs, Gold, Pontecorvo, Greenglass, Rosenberg, Burges, Maclean, Buczynkow, Krylow lub Abel. Sporo szpiegów przychwycono także w państwach skandynawskich, Turcji, Grecji, Francji, Australii, Kanadzie, Libanie i nawet w neutralnej Szwajcarii. A grasuje ich tam wszędzie znacznie więcej. Tak np. b. czechosłowacki attaché lotniczy w Waszyngtonie, ppłk Tisler, zeznał niedawno, że w 45% personelu tamtejszej ambasady czechosłowackiej uprawia szpiegostwo.

Oczywiście i państwa zachodnie, obawiające się nowego i spotęgowanego Pearl Harbor, próbują w różnoraki sposób wydobyć tajemnice sowieckie. To ich przykry i, ze względu na ścisłą ochronę tajemnicy po tamtej stronie żelaznej kurtyny, ryzykowny i trudny obowiązek. Obowiązkiem, w którego spełnianiu samoloty „roboty” jak Tiros, Midas czy Samos, mają stopniowo i częściowo ludzi wyręczyć. Nie jest tajemnicą, że same Stany Zjednoczone wydają na wywiad około 2.500.000.000 dolarów.

Ciekawe, co zrobi tak dbały o prestiż Sowietów Chruszczow, o ile nie pójdzie na umowną kontrolę, gdy nad obszarem sowieckim latać będą liczne Midasy i Samosy, których rakiety sowieckie nie będą mogły strącić?

RECENZJA

PODRĘCZNIK HANDLU MORSKIEGO

Spśród wszystkich prac naukowych z dziedziny ekonomiki, wydanych w Polsce w okresie powojennym, na pierwsze miejsce wybija się doskonały podręcznik Józefa Kunerta, pt. „Transakcje w handlu morskim”, którego pierwsze wydanie ukazało się w roku 1948, a drugie, znacznie poszerzone, w roku 1958. Brak w tym dziele jakichkolwiek hasel propagandowych, tak powszechnych we wszystkich innych pracach naukowych wydanych po wojnie w Polsce. Autor trzyma się ściśle tematu, podchodzi do wszystkich zagadnień jako obiektywny naukowiec, a na temat ogólnego charakteru handlu morskiego pisze np.: „Handel morski, jak każdy handel międzynarodowy, wymaga uwzględnienia obcych praw, zwyczajów, stosunków i upodobań. Cechy tolerancji i poszanowania cudzych przekonań, zbliża narody bardziej niż jakakolwiek inna dziedzina działalności ludzkiej, gdyż przyzywają ją do tego co obce, dalekie i odmienne”.

Porównując dzieło J. Kunerta z innymi podręcznikami na temat techniki handlu morskiego w obcych językach, np. w języku angielskim lub niemieckim, uderza przede wszystkim kompletność i wyczerpujące opracowanie tematu, w innych dziełach nie spotykane. Nie ma takiej dziedziny w handlu zamorskim, którejby autor nie omówił w 12 rozdziałach i 97 paragrafów swej pracy (całe dzieło liczy 579 stron). Many więc naprzód omówienie techniki handlu towarowego, czyli zawierania i likwidowania transakcji, następnie techniki ekspedycji, składowania towarów w portach, zawierania umów o transport morski, zasady posługiwania się maklerami okrętowymi, sztauerami, kontrolerami i ekspertami, dokładne informacje o technice ubezpieczeń morskich i w końcu szczegółowe omówienie najważniejszych dokumentów spotykanych w

handlu morskim.

W omawianym dziele można zresztą znaleźć wiele informacji, których nie dają żaden inny podręcznik w jakimkolwiek języku, jak np. porównanie charakteru prawnego spedytora w poszczególnych krajach oraz ich rodzaje (§ 32), albo rodzaje składowych i dokumentów składowych w poszczególnych krajach (§ 42).

W podręczniku Kunerta podana jest również aż w trzech językach obcych fachowa terminologia z dziedziny handlu morskiego, a mianowicie w języku angielskim, francuskim i niemieckim. Dzięki temu jest to niezwykle cenny podręcznik nie tylko dla studiujących, ale również dla praktyków, którzy w handlu zamorskim muszą dobrze znać terminologię fachową w kilku językach.

F. T.

LISTY DO REDAKCJI

W OBRONIE CZCI JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

W piśmie „Narodowiec” — organie pp. Mikołajczyka i Kota — ukazał się dnia 14 maja artykuł ppłk. dypl. Aleksandra Kędziora pt. „Prowokacja”. Usiłuje on zohydzić pamięć Józefa Piłsudskiego w związku z uczczeniem 25 rocznicy jego śmierci i uroczystościami, które z inicjatywy społeczności żołnierskiej odbyły się w Londynie, we wszystkich niemal ośrodkach brytyjskich jak i w całym świecie.

Komitet Wykonawczy Uczczenia Pamięci J. Piłsudskiego w 25-lecie jego zgonu wyraża przekonanie, że podejmowanie jakiegokolwiek polemiki z tym artykułem byłoby poniżej godności reprezentowanej przezeń społeczności żołnierskiej.

Ponieważ autor artykułu przedstawił Komitet jako samozwańczą grupę ludzi Komitet na zebraniu w dniu 24 maja br. postanowił jeszcze raz podać do publicznej wiadomości, że mandat swój otrzymał uchwałą 65 organizacji społeczno-żołnierskich Londynu oraz, że działalność jego wywołała pozytywny odzew niemal wszystkich polskich ośrodków emigracyjnych całego świata.

Wobec tego Komitet poczuwa się do obowiązku autorytatywnego stwierdzenia, że ppłk. dypl. A. K. Kędzior przez napisanie wymienionego artykułu wyłączył się ze społeczności żołnierskiej polskiej emigracji.

V. Przewodniczący Komitetu Gen. bryg. K. Sawicki
Przewodniczący Komitetu Gen. bryg. St. Skwarczyński
Sekretarz Komitetu Ppłk. dypl. W. Chocianowicz
Londyn, dnia 30 maja 1960 r.

WIESŁAW STRZAŁKOWSKI

NA ROCZNIC

Wśród fiordów w twarz ich wicher wiał mroźny północny, Ten wicher, który rzeźbił granitowe skały. U wybrzeży Norwegii tylko działa grzmiały I jasność panowała borealnych nocy.

Jak straszliwie samotną na północnym brzegu Wobec tych gór skalistych, wobec wodnych szlaków I zorzy borealnej i wiecznego śniegu Była — z dala od Kraju — ta garstka Polaków.

Pozdrowienie Ojczyzny mewa im przyniesie, Gdy nad głową żołnierską kotuje bezradnie I tylko szum słyszany w skandynawskim lesie Jak szum polskiego lasu w serca im zapadnie.

Nawet i małe brzożki o podartej korze, Które żalą się wiatrom, smagane boleśnie, Nawet wrzosy rosące na zboczach nad morzem Zapachniały im polskim, purpurowym wrześnieciem.

I kiedy się czolgali zmęczeni, zziębnięci, Zapadając jak w próżnię w śniegów sypkich białość

Wypelzało jak widmo zbolatej pamięci To wszystko co im w sercu z Kraju pozostało:

Jakieś strzępy melodii, obrazów, skojarzeń, Załomy znanych domów i zaułki ulic, Jakieś szepoty, zaklęcia, przyjacielskie twarze Pomieszane ze świstem śmiertcionośnej kuli.

Od morza były salwy. Na stwardniałej grudzie Oniemiały ze zgrozy kartowate drzewa.

ZWIĄZEK ROLNIKÓW POLSKICH W W. BRYTANII

KOŁO LONDYŃSKIE

u r z ą d z a

w piątek 1-go lipca

TRADYCYJNE

WIANKI NA TAMIZIE

NA WYSPIE TAGG'S ISLAND W HAMPTON COURT POD LONDYNEM

Po obrzędzie sobótkowym splaw wiarek na Tamizie

OGNIE SZTUCZNE

BAL NOCY ŚWIETOJAŃSKIEJ

od godz. 10 wieczorem do godz. 5 rano

2 orkiestry S. Norberta i Peter Ricardo Latin-American

Restauracja, 4 bary, 2 kawiarnie. Stroje wizytowe.

Wstęp: 25/-, studenckie i członkowskie 20/- łącznie z zimnym bufetem.

Rezerwowanie miejsc przy stolach 2,6 od osoby.

Dojazd: autobus Green Line nr 718 do Tagg's Island, Hampton Court.

Bilety i informacje: Ognisko Polskie, Orbis, SPK oraz Związek Rolników,

54, Denbigh St., S. W. 1.

BILETY PODRÓŻE WAKACJE

STANMOR

TRAVEL AGENCY

121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S. W. 5. Tel. FRE 1155.
(Minuta od stacji Earls Court).

KOLEJNY GRECZYŃSKI DZIEŃ KOMBATANTÓW FRANCJI!

W czerwcu bieżącym lat od chwili, kiedy w posadach, gdy w dżiły szczytów polskim najędzcom — waik Pierwszej — która w dramacie 1940 r. twarzą st — skim sąsiadnie oddzi — stały się już bić i odpowiedzialnej Pierwsza Dywizja — tała, że reprezentu — rodu polskiego — chwili u boku Fran — łowała. Tysiące g — się przez kordon c — i walcząco późnie — cjach Wojska Pol — i w Ruchu Oporu —

Walki te okryw — nie tylko grenadi — lonię francuską, b — Grenadierów — to — nowie naszych em — dych we Francji.

W dwudziestole — 19 czerwca br. o — się w miejscowo — (gia) w kościele i — czystość oddania h — naszym Kolegom, — rozrzucone na tr — przypominają jak — złożyli dla Polski — winni.

Na uroczystość — Biskup Polowy W — gracji J. E. Ks. A — lina, który celebrow — wygłosi kazanie i — stwa zebraniem.

Apeluje gorąco c — dierów, organizacj — społecznych, jak r — kich Rodaków, szc

WYSTAWA
DLUGOSZ
ENGLEBE
QUIL
TOFFOLI —
także
VIDA JOCIĆ
do 25
Galeria G
84, Sloane Aven
otwarta codzi
w niedziel

ROZMOWY Z NARVIKU

Wicher wiał mroźny północny, granitowe skały. Co działa grzmiały w nocny.

W północnym brzegu, wobec wodnych szlaków. Jego śniegu — ta garska Polaków.

W im przyniesie, koluje bezradnie dynamiskim lesie serca im zapadnie.

Podartej korze, magane boleśnie, zboczach nad morzem purpurowym wrześnięm.

W zniebnięci, w śniegów sypekich białosc latej pamięci z Kraju pozostało:

Wazów, skojarzeń, zaulki ulic, rygielskie twarze niercionośnej kuli.

W stwardniałej grudzie owate drzewa.

Podrywali się w biegu przemarznięci ludzie. Szli naprzód, ciągle naprzód — a wicher kul śpiewał.

Melodie śpiewał im smutne, a które wciąż powracały. Upartym taktem pocisków wrzynając się w lasu podłoże.

Hymny boleści i śmierci i wsi palonych chorwały. I bezczeszczone kościołów pieśń im wiatr śpiewał i morze.

A oni ciągle szli naprzód jakby nie dla nich prawa życia i śmierci stworzone, gdy w sercach głucha jest mściwość.

Głos biegł, za nimi ogromny, co wołał do nich: „Warszawa: Przez nią jest droga wielkości, przez nią jest prawda i żywot“.

A oni ciągle szli naprzód w zwycięskim do śmierci biegu, Nieutrudzeni żołnierze pod nieb posepnych powalę,

A jeśli kto w drodze został, jeśli wystąpił z szeregu.

Nad tym już morze północy będzie na wieki szumiło.

W tej walce Narwik zdobyli, który dla przyszłych pokoleń Nie będzie punktem na mapie dalekiej, obcej północy, Ale triumfu polskiego stanie się trwałym symbolem — Pierwsze zwycięstwo wolności i pierwsza klęska przemocy.

ODEZWA DO GRENADIERÓW

KOLEDZY GRENADIERZY, KOLEDZY KOMBATANCI I RODACY WE FRANCJI!

W czerwcu bieżącego roku mija 20 lat od chwili, kiedy wolny świat drżał w posadach, gdy wojska Hitlera dochodziły szczytów powodzeń wojennych.

Jest to również dwudziesta rocznica walk Pierwszej Dywizji Grenadierów, która w dramatycznych dniach czerwca 1940 r. twardo stawiła opór germańskim najeźdźcom — nawet wtedy, kiedy sąsiednie oddziały francuskie przestały się już bić i kapitulowały. W tej odpowiedzialnej chwili historycznej Pierwsza Dywizja Grenadierów pamiętała, że reprezentuje honor wojska i narodu polskiego — walczyła do ostatniej chwili u boku Francuzów i nie skapitulowała. Tysiące grenadierów przedało się przez kordon oddziałów niemieckich i walczyło później w różnych formacjach Wojska Polskiego na Zachodzie i w Ruchu Oporu we Francji.

Walki te okrywają chwałą żołnierską nie tylko grenadierów, ale i całą Polonię francuską, bo Pierwsza Dywizja Grenadierów — to w 80 procentach synowie naszych emigrantów od lat osiadłych we Francji.

W dwudziestolecie tych walk, dnia 19 czerwca br. o godz. 10.30 odbędzie się w miejscowości Dieuze (Lotaryngia) w kościele i na cmentarzu, uroczystość oddania holdu i czci poległym naszym Kolegom, których mogiły gęsto rozrzucone na trasie naszych walk, przypominają jak wielką ofiarę. Oni złożyli dla Polski i Francji i cośmy im winni.

Na uroczystość tę przybędzie nasz Biskup Polowy W. P. i Protektor Emigracji J. E. Ks. Arcybiskup Józef Gawlina, który celebrować będzie mszę św., wygłosi kazanie i udzieli błogosławieństwa zebrany.

Apeluję gorąco do wszystkich grenadierów, organizacji kombatanckich i społecznych, jak również i do wszystkich Rodaków, szczególnie w północnej

wschodniej Francji zamieszkałych, by zechcieli jak najliczniej, ze sztafardami wziąć udział w tej uroczystości, gdyż jest to przede wszystkim święto Polonii francuskiej.

Stawianiem grona kolegów-grenadierów ukazuje się wkrótce zbiorowa księga pamiątkowa pt. „Wykonać 4444“, opisująca dzieje tworzenia i walk Pierwszej Dywizji Grenadierów. W księdze tej będzie również dział wspomnień żołnierskich, trochę grenadierskiej poezji, lista odznaczonych, niepełna lista poległych i obsada dowódców.

Autorom zawartych w tej księdze prac przyświecała myśl oddania w ten sposób holdu i czci naszym poległym kolegom.

My żyjący dobrze uczymy pamięć poległych towarzyszy broni, jeśli księga ta zawęduje do każdej polskiej rodziny, szczególnie w północnej i wschodniej Francji, gdzie grenadierów jest najwięcej.

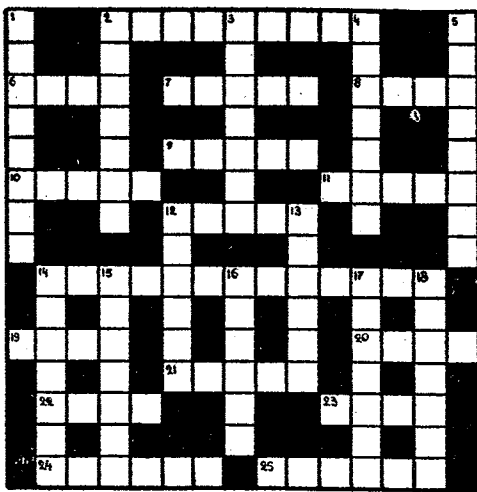
Bronisław Duch
Generał Dywizji
były Dowódca Pierwszej Dywizji
Grenadierów

KRZYŻÓWKA NR 373/60

Znaczenie wyrazów

Poziome: 2) urodziwa dziewczyna; 6) siada wyżej niż inni; 7) przydomek Maczka nad Maczkami; 8) mówi się, że działa emocjonalnie, nie kierując się rozsądkiem; 9) najbardziej znana organizacja sycylijska; 10) fetysz; 11) postać z poematów pasterskich; 12) towarzyszy mu zgrzytanie zębów; 14) kochał się w niej Krasnusiński (dwa słowa); 19) krzaki; 20) drzewo; 21) przeraża, gdy ją zobaczysz; 22) miejscowość podwarszawska; 23) dodaje kobiecie uroku; 24) podstawowa jednostka budownictwa dla zabawy; 25) król (wspak).

Pionowe: 1) autor maksymy: poznaj samego siebie; 2) ptak o pięknych piórach; 3) zanik organu; 4) przewód; 5) nie posiada ziemi, urzędnik; 12) przyszyły dziedzic; 13) zalesiona miejscowość podlowska; 14) związany z odpustem; 15) pisarz włoski; 16) oznaka władzy wojskowej; 17) poznasz po nich kawalerzystę (1. pojed); 18) rzeka na Wilenszczyźnie (wspak).



ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 363/60

Poziome: 1) korab, 5) wieko, 8) dwoje, 9) okaz, 11) park, 12) adjunkt, 13) gad, 14) Aar, 16) odwar, 19) Nisko, 21) gadatywus, 23) Pina, 24) aga, 25) oset.

Pionowe: 1) kłopot, 2) Rabka, 3) buda, 4) pustota (wspak), 5) wiek, 6) Egida, 7) Olesko, 10) zadra, 11) Pta-ki, 13) gody, 15) roki, 16) odstęp, 17) Rudy, 18) batóg, 19) niwa, 20) odmet, 21) gen, 22) Sas.

MIEDZY PLOTKĄ A ANEGDOTĄ

Przemawiając w swym okręgu wyborczym w Hexham, poseł konserwatywny do parlamentu brytyjskiego, Rupert Speir, skomentował ostatnie występy Chruszczowa na moskiewskiej konferencji prasowej. Komentarz zasługuje na uwagę, gdyż jest dowcipny. P. Speir stwierdził, że szczerk pałeczek golfowych jest mniej groźny dla pokoju świata niż pobrzękiwanie pociskami rakietowymi. Aluzji tłumaczyć nie potrzeba.

Dodaj też, że Nikita dobrze by zrobił gdyby się nauczył grać w golfa. Zapomniał jednak dodać, że trudniej by było Chruszczowowi znaleźć partnera do partii golfa niż do „ rozmów na szczytach“, jeśli wierzyć zapewnieniom, iż golf jest grą gentlemanów...

Senniki lekarskie

Był czas, gdy największym wzięciem na rynku czytelnicy cieszyły się długie (i dla naszych oczu nudne) rozważania o sztuce i teatrze. Później „best-sellerem“ była powieść obyczajowa, którą dziś czytać może tylko fanatyk, choć czytać za mojego pachołectwa musiał każdy uczeń gimnazjalny. Nie wspomnę nazwisk autorów ni tytułów książek, bo mi życie mile, a i tak każdy łatwo i bez mojej pomocy chrząknął „Bez Dogmatu“ lub mruknął „Perzyński“.

Wreszcie, obok ogromnych kronik i „sag“, które jak wszystkie powieści historyczne i „historyczne“ utrzymują się na szczytach listy książek czytanych i lubianych, ustawiły się „kryminały“, „thrillery“, czyli jak je nazwał Janusz Jasińczyk: „dreszczowce“. Podobnie jak przed laty osiemdziesięciu, pięćdziesięciu i trzydziestu tak i teraz, zarówno w Kraju jak i na emigracji, w każdej bibliotece jest kolejką po powieści Kraszewskiego. Konkuruje więc szczęśliwie z Chandlerem i z samą Agatą Christie.

Obecnie majątki robią autorzy książek „naukowo-popularnych“. Nie chodzi tu bynajmniej o popularyzację fizyki i astronomii, o dzieła które mają wytłumaczyć dlaczego sputnik lata a bomba wodorowa zamieni nas w wspomnienie, którym nie będzie nawet komu się „cieszyć“. Chodzi o książki, które tłumaczą każdemu zainteresowanemu (tj w ogóle każdemu), tajemnice Jego cennego zdrowia. Miliony czytają z zapalem dzieła traktujące o psychice, sercu, wątrobie, nerkach, żołądku i diecie. Książki te tłumaczą absolutnie wszystko i przytynuje się je z tą samą wiarą jak niegdyś przyjmowano senniki egipskie. Z tą różnicą, że lektury sennika człowiek się wstydził względnie udawać, że czyta żeby się pośmiać, lektura książki popularno-medycznej natomiast nie wywołuje uśmiechów. Najwyżej zgrozę u lekarzy, którzy choć leczą ludzkie dolegliwości nie uzupełniają sobie budżetu dochodem z dzieła „Człowiek współczesny i jego Trzyóstka“.

Postrzyżyny

Gdy Ziemowit wydoszał się z pod opieki mamy-Rzepichy radowali się stryjcowie, radowali się ojcowie, radował się Piast, radowała się głośno chłapiąc ze wzruszenia Rzepicha. Powinien też radować się Ziemowit, założmy więc, że się radował zamiast popaść w manię psychoanalizowania i dokonać aktu „odbrązowienia“ pocziwego Ziemowita, syna Piasta.

Pierwotni Słowianie nie kazali Ziemowitowi przechodzić próby ognia, próby węża, próby mrowek i temu podobnych strasznych prób, którym poddają się jego rówieśnicy wśród innych plemion prymitywnych w buszu afrykańskim lub na pustyni australijskiej. Kazali mu się po prostu ostrzyż. Stąd radował się razem z rodem piastowym klan fryzjerów, ówczesnie rzecz jasna

CIEKAWA ROZPRAWA O HONORARIA AUTORSKIE

„JUTRO POLSKI“ PROCESUJE SIĘ O 70 SZYLINGÓW

24 maja br. przed West London County Court (najbliższy odpowiednik polskiego Sądu Grodzkiego) odbyła się ciekawa rozprawa o wypłatę honorarium w wysokości trzech funtów i dziesięciu szylingów. Pozwanym był londyński dwutygodnik „Jutro Polski“, pozującym autor kilku artykułów gospodarczych, podpisujący się „Mgr. M. J.“ lub „Z. Jastrzębski“.

Sędzia (Registar) rozpoczął rozprawę od zapytania redaktora „Jutra Polskiego“, p. F. Wilka, dlaczego skorzystał z „Jutra Polskiego“ jest spółką handlową prawa angielskiego nie reprezentuje jej przed sądem adwokat. Red. Wilk oświadczył, że z uwagi na to iż sprawa jest bardzo prosta, uznał angażowanie prawnika za zbędną. Registar wyraził wobec tego zdziwienie, że sprawa, która jest tak prosta, znalazła się w sądzie.

Z zeznania powoda wynikało, że „Jutro Polski“ nie wywiązało się z zawar-

tej umowy o wysokość honorarium autorskiego. W grudniu 1959 r. wypłacił powodowi o 30 szylingów za mało obiecując wyrównać różnicę przy następnym wypłacie. W kwietniu 1960 nie wyrównało jednak różnicy, lecz ponownie nie dopłaciło powodowi 70 szylingów. Na reklamacje listowne powód nie otrzymał odpowiedzi, wobec czego doręczył „Jutru Polski“ pozew.

W czasie przesłuchania powoda przez red. Wilka, sędzia stwierdził, że nie rozumie do czego pozwany zmierza i co chce udowodnić. Dodaj także, że nie rozumie, jakiego rodzaju spółkę p. Wilk reprezentuje (What kind of Company are you?), skoro zdecydowała się ona iść do sądu w sprawie £3.10.0.

Jako dalszy świadek wystąpił sekretarz redakcji p. M. Jarecki, który stwierdził, że wysokość honorarium wypłacanego autorom nie jest mu znana, gdyż sprawy te załatwia tylko red. Wilk. Jednocześnie jednak oświadczył, że redakcja przeprowadza zmiany w treści artykułów i określa wysokość honorarium dowolnie, bez porozumiewania się z autorami.

Na zapytanie red. Wilka, czy może powołać jeszcze jednego świadka, sędzia oświadczył, że leży to w jego prawach. I tak sąd zajmuje się tą sprawą cały dzień i jeżeli pozwany tego sobie życzy, może się nią zajmować cały tydzień. Powołany świadek określił się jako ekonomista, nie wniósł jednak wiele nowego do sprawy.

Po wysłuchaniu stron Registar wydał wyrok w którym zasądził na rzecz powoda jego roszczenie w wysokości 70 szylingów, wraz z pełnymi kosztami. Zasądził również na rzecz powoda dodatkowo £2.0.0. za stracony przez niego czas, oraz £1.10.0 na rzecz świadka powoda, który zresztą nie zeznał. W motywach wyroku sędzia powiedział m. in., że po wysłuchaniu stron daje całkowitą wiarę twierdzeniom powoda. Chociaż nie było umowy na piśmie, to jednak umowa ustna jest całkowicie wiążąca i nie można jej jednostronnie zmieniać. Podkreślił dalej, że powód wykazał jak najdalej idącą dobrą wolę ograniczając swe roszczenie do sumy £3.10.0. dorównując pozwanym zaległości z grudnia, wysyłając listy, przed wniesieniem pozwu, na które nie otrzymał odpowiedzi. Z drugiej atoli strony pozwany pomimo wysokiej opinii, jaką miał o artykułach powoda, nie wahał się iść do sądu o tak małą kwotę, zajmując cały dzień sądowni i całemu szeregowi ludzi pracy na poważnych stanowiskach. (b)

nazywany inaczej, wzniośle, barwniej i bardziej po swojsku. Oto bowiem operacja nożycowa wyprowadzała dziecię w świat męski i oddawała jemu w niewolę.

Choć łagodna, operacja obcinania włosów była czynsz napoly mistycznym, do której należało się przygotowywać rozmyślaniami i może postem. I ta jej cecha podstawowa utrzymała się do dzisiaj. Mężczyzna nie wydoszaje się z pod władzy fryzjerskiej do końca swego najdłuższego żywota. I tak jak Ziemowit przejmując ona zaobowiązanym jakim. Stara się ją odsunąć jak najdalej, czyli ściślej i prozaicznie mówiąc przedłużyć okres między jednym pobytami u fryzjera a drugim. Każdy zażądał poprzeda okres rozterki duchowej i rozmyślań. O poście co prawda nie słyszałem. Nerwowo i niechętnie zerka w lustro przy gołeniu: może i tak dzisiaj... Lecz nie. Wypadło coś niezwykłego i nie było czasu. Następnego dnia był ścisł u fryzjera, po prostu nie miałeś siły czekać. Po tygodniu następują delikatne próby zastosowania domowych środków w postaci przejechańa się po własnym karku własną zyletką przy pomocy akrobacyjnego ustawiania dwóch luster. Środek się nie udaje. Jakże bowiem, trudno na własnym ciele zrozumieć lawę stosunkowo zasady negatywu i pozytywu w fotografii i ze zrozumieniem skoordynować ruchy ręki. Później przebywając wśród bliźnich podnosi się ramiona i wiska się głowę w kolnierz w nadziei, że nikt nie zauważy. Wszyscy już dawno zauważyli. Mężczyźni ze współzuciem szepczą: „złaje się że jednak już by był czas“ tym samym tonem jakim naczelnik więzienia przypomina skazańcowi, że egzekucja musi się zacząć punktualnie.

Decyzja ostateczna zapada po krótkiej rozmowie z domową Rzepichą: Żebyś mi dzisiaj do domu nie wracał póki nie pójdziesz do fryzjera.

Co robić? Idzie się, siada się, znosi się warkot maszyny (do złudzenia przypominający maszynę dentystyczną), niebezpiecznie szybkie miganie nożyczek i radosny szczebiot towarzyszą mistrza cechowego, który ci opowiada o wszystkim co cię (jego zdaniem) interesuje.

I już po wszystkim. Uczucie spełnionego misterium, wesołość w sercu. Z obcięciem włosów nawet krok staje się bardziej sprężysty. Chciało by się krzyzczyć na cały głos: patrzcie, jestem ostrzyżony. Nikt nie patrzy, nikt nie spostrzega, nikt nie przyklaskuje twejmu wyczynowi. Nawet w domu. Gdy zaś znaczące chrząknięcia, przyglądanie włosów, prostowanie się itp. chwytamy nie pomagają, nie wytrzymujesz nerwowo i chwalisz się sam: byłem u fryzjera, by usłyszeć: przecież widzę, fatalnie się astrzygł!

Prawo wielkich liczb

Z samego Londynu na Zielone Świątki wyjechało trzy miliony ludzi. Co trzeci mieszkaniec. Bagatela!

W całej W. Brytanii cztery miliony samochodów prywatnych nieprzerwanym ciurkiem opuszczały miasta pod czujnym okiem patroli obu klubów autobusowych i policji drogowej. Helikoptery zawisłe nad skrzyżowaniami podawały przebieg gigantycznej operacji. Z lotnisk co minuta startowały samoloty wioząc ludzi na kontynent, do Irlandii i do Szkocji. Ponieważ są coraz pojemniejsze więc załatwily się także z kilkuset chyba tysiącami amatorów trzydniowego wyciecznika. Reszta to znaczy ciągle jeszcze większość, pojechała koleją, nie licząc tych co się załadowali w dalekobieżne autobusy. Niektórzy nad bliźutkie morze, inni do portów, by stamtąd „skoczyć“ na plażę francuskie. Z jednej stacji Waterloo wyjechało w sobotę trzysty pięćdziesiąt tysięcy ludzi nie licząc psów, kotów, kanarków, łopatek, wiader, płetw pływackich, okularów do nurkowania i koszyków z robotkami szydłowymi.

Fakt ten w genialny sposób uwiecznił karykaturzysta „Jak“ w „Evening Standard“.

Gdzieś przecież wszyscy musieli wysiąść z pociągów, samochodów i samolotów. Ziemia jest ciągle jeszcze dośc pojemna, zdaje się jednak, że najlepszą rozrywką na krótkie święta jest siedzieć we własnym ogródku, by wieczorem pojsć do „własnego“, lokalnego baru gdzie o uziwo jest taki sam tłok co zawsze. choć teoretycznie co trzeci bywałc przenosił się gdzie indziej. Bardzo dziwne. Ale przyjemnie choć gorące.

J. P. H.

WYSTAWA OBRAZÓW

DLUGOSZ Z KRAKOWA
ENGLEBERT, MEDINA,
QUILLVIC,
TOFFOLI — Z PARYŻA
także rzeźby
VIDA JOCIĆ Z BELGRADU
do 25 czerwca

Galeria Grabowskiego

84, Sloane Avenue, London S.W.3.
otwarta codziennie godz. 10-6;
w niedziele godz. 2-5 pp.

MYŚL NASZA BIEGNIĘ NA WAWEL

GDZIE SPOCZYWA SNEM WIECZNYM JÓZEF PIŁSUDSKI

K A Z A N I E

które wygłosił ks. biskup Wład. Fierla w kościele ewangelickim Chrystusa Pana w Londynie podczas nabożeństwa z okazji 25-tej rocznicy śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Tekst: „Rzekł Pan do Gedeona: Pan z tobą, nieź waleczny. Idź a wybawisz Izraela z ręki Madajczyków. Ja będę z tobą, przeto ich porazisz jako męża jednego”. Księga Sędziów r.6, w. 12 i 14.

Pani Marszałkowno,
Droży bracia i siostry w Chrystusie!

Skreślić w godny sposób niespożyte zasługi Marszałka Józefa Piłsudskiego dla naszego Narodu, lub też dać godny wyraz naszej ku Niemu za to wdzięczności, to rzecz niemożliwa, niemożliwa przynajmniej do wykonania w ramach jednego kazania.

Czwierć wieku minęło dziś od Jego śmierci. Na świętym miejscu czymy dziś Jego pamięć i wielbimy Boga, wielbimy Jego myśl i natchnienie, jakie się w komendancie objawiło. My dziś nie o śmierci, lecz o życiu Józefa Piłsudskiego mówić chcemy.

Przypominają się nam w tej chwili dzieje biblijnego Gedeona. W ciężkim jarzmie niewoli jęczał lud starozakony. Czy wrócą mu jeszcze złote czasy Mojżesza i Jozuego, kiedy lud był wolny i bali się go nieprzyjaciele? Lub czy jarzmo niewoli ma na zawsze wrócić w jego szyję? Tak pytali ówczesni patrioci izraelscy, wśród nich zaś na pierwszym miejscu Gedeon. I kiedy tak Gedeon niby Konrad Mickiewiczowski rozdziera duszę swoją nad niedolą własnego narodu, słyszy nagle głos Boży: „Pan z tobą, nieź waleczny. Idź a wybawisz Izraela z ręki Madajczyków. Ja będę z tobą, przeto ich porazisz, jak męża jednego”.

I wiemy, że potem Gedeon na czele 300 doborowych żołnierzy poszedł w krwawy bój — i pierzchył przed nim w największym popochu kilkudziesięciotysięczną armię wrogów. Ojczyzna jego odzyskała wolność.

Czy takim Gedeonem z woli Bożej dla naszego Narodu nie był Józef Piłsudski? Czyż nie możemy powiedzieć o Nim, że Pan Bóg był z Nim, kiedy na czele nielicznych ale doborowych zastępów legionowych wyruszył na wojnę z odwiecznym wrogiem, na krwawy bój o wolność Ojczyzny? I podobnie jak Gedeon, On rozgromił obrzydnie armie nieprzyjaciół i przywrócił Ojczyźnie naszą wolność. Od stu lat przeszło armie trzech zaborczych cesarzy okupowały ziemie polskie. Polska nie miała od czasów Piłsudskiego ani jednego żołnierza, ani jednej szabli. Czy w takich warunkach można jeszcze myśleć o odzyskaniu niepodległości? Musiałby się stać cud — a cuda nie dzieją się więcej — mówili wówczas małoduszni. Lecz prawdziwi synowie Narodu wierzyli mimo wszystko w cud zmartwychwstania Ojczyzny. A Józef Piłsudski nie tylko wierzył, lecz wiarę tę zadokumentował czynem orężnym, czynem najwyższego zapalu patriotycznego i najwyższej odwagi żołnierskiej, czynem, który ówczesni, tak zwani trzejmyślnicy uważali za szaleństwo. I powstały, i poszły w świat słowa pieśni legionowej:

Mówią nam, żeśmy stumaniemi
nie wierząc w to, że chcieć — to móc.
My trwamy wciąż osamotnieni,
a z nami jest wciąż nasz drogi Wódz.

Czy rozumiemy te słowa? Czy na ich ile rozumiemy dzieło całego życia, trudów, znojęw i walk Komendanta? Każda idea tyle ma tylko znaczenia, ile ofiar dla niej gotowi są poświęcić jej wyznawcy. Tylko ta idea ma prawo bytu i realizacji, w imię której gotowi są poświęcić życie jej czciciele. Pracą i walką całego swego życia a przede wszystkim czynem sierpniowym 1914 roku zadokumentował Komendant w obliczu całego świata, że Polska ma prawo do odzyskania niepodległego bytu państwowego, gdyż w imię jej wolności najlepsi jej synowie życie własne kładą w ofierze.

To samo dokumentował niegdyś Kościuszko, gdy z mieczem w dłoni na rynku krakowskim przysięgał, że miecza tego nie złoży, dopóki nie wypędzi wrogów z Polski lub sam nie zginie. To samo dokumentował nasz współwyzwawca gen. Henryk Dąbrowski, gdy tworzył Legiony u boku wojsk napoleońskich. To samo powstańcy 1831 i 1863 roku. A Piłsudski tym był szczęśliwszy od swoich poprzedników, że jego walka osiągnęła cel zamierzony. Wyrósł z niej

odrodzony byt państwowy naszej Ojczyzny.

Słusznie więc dziś w 25-tą rocznicę Jego śmierci myśl nasza biegnie do Krakowa na Wawel, gdzie spoczywa snem wiecznym sterany walkami i trudem znojnym w tworzeniu i budowaniu wolnej Ojczyzny naszej, ciało Komendanta, którego historia stawia obok wielkich bohaterów Ojczyzny jak Bolesław Chrobry, Władysław Łokietek, Władysław Jagiełło, Stefan Czarniecki, Stefan Batory, Jan Sobieski, Tadeusz Kościuszko i książe Józef. Słusznie więc czymy dziś Jego pamięć. Mimo iż od 25 lat nie patrzy już na nas spod szych krzaczastych brwi Józef Piłsudski, to jednak duch Jego wśród nas żyje nadal. Bohater nigdy nie umiera.

Żywość Jego to ciągła, niekończąca się służba, to ciągły trud, to ciągłe znaganie się, w czasach niewoli i w latach wojny a w Polsce odrodzonej z własnymi rodakami. Nie zgiał go żaden trud. Szedł prosto przez życie, zapatrzonej w cel jeden, jedyny — Polskę wolną. Szerzył zapał, budził entuzjazm, porwał za sobą. Kto Go raz ujrzał z bliska jako człowieka, ten mu pozostał oddany na śmierć i życie, ten rzucał dla Niego dom rodzinny, spokój, stanowisko i stał do apelu, czekając tej chwili, kiedy Komendant zawezwie go do czynu. A czynem tym była walka.

Kochał Go wszyscy całym sercem. Oddali Mu swe serce. On był źródłem czynu, siły i wiary. On był spełnieniem tego, o czym napróżno marzyli dziadkowie nasi, o co modlili się nasi wieszczowie narodowi, za czyni tęskniły dusze spowite w inrokach niewoli.

„Trzeba raz nareszcie odwrócić kartę historii ze smutnymi dla nas wspomnieniami” — powiedział Piłsudski. I tę kartę On odwrócił. On wierzył, że nastać musi zgodnie ze słowami Krasieńskiego „Gdzieś na późnej wiek fali zmartwychwstanie” — ów dzień, o którym mówił Słowacki w Anhellim przez rycerza, który obiega katorgi syberyjskie, oznajmiając, iż Polska zmartwychwstała. I dzień ten nastal dzięki Mężowi opatrności, który na wzór owego Gedeona biblijnego, wyruszył 6 sierpnia 1914 na bój z odwiecznym wrogiem Polski — Moskwą, i On też pierwszy od czasów Stefana Batorego pokonal

ją — prawie u samych bram Warszawy.

My ewangelicy szczególnie mile Go wspominamy jako człowieka postępowego, który nie patrzył na różnice wyznaniowe, lecz patrzył głęboko w serce człowieka. On był kontynuatorem tradycji złotego wieku, czasów Jagiellonów — i jak długo był czynnikiem decydującym w Polsce, tak długo z racji wyznania nikomu krzywda stać się nie mogła. Nic więc dziwnego, że my ewangelicy darzyliśmy Go zawsze wielką miłością. I pozostaliśmy Mu wierni na zawsze.

Duch Komendanta żyje i żyć będzie w nas. Nie pozwolił nam zwątpić na wyboistej drodze dziejów, ale poprowadził nas do wielkości i mocy. Nauka Jego polegała na czynach a Jego testament, to testament czynów. On był tym, który zamienił tęskne marzenia ojców i dziadków naszych o wolność w „czynny stał”. Z całego serca czymy 25-tą rocznicę Jego zgonu a czcić ją chcemy nie tylko obchodami i nabożeństwami, lecz naśladowaniem Jego wielkich cnót obywatelskich i żołnierskich, spełnianiem testamentu, jaki pozostawił Narodowi.

Wydaje nam się, że to dalekie sprawy, iż Marszałek umarł. Ale tajemnica zmartwychwstania polega na tym, iż ludzie po śmierci duchem swoim w duszach pozostałych na ziemi wstają z martwych i działanie ich bywa wtedy silniejsze nieraz niż za życia. I dlatego 25-ta rocznica śmierci Józefa Piłsudskiego, który wśród nas żył i który nas wyprowadził na wielkie drogi dziejowe, ma i mieć powinna charakter hołdu dla Budowniczego Polski Odrodzonej”.

Duch Jego jest wśród nas i nawołuje każdego z nas do jedności, do wzmożonego wysiłku w walce o wolność Narodu i Ojczyzny.

„I cóż, że zgasię zamknęli mu oczy,
Pod władczym, twardym cieniem brwi
[wikinga?]

Cóż, że na trumnie szara czapka leży,
wielka buława i zwycięska klinga?
Nikt nie rzekł „umarł”, — szeptano
[„nie żyje”].

Pierś każda mocą ducha jego wzbiera.
Wielkość w najdroższej trumnie
[się nie mieści].

Bohater nigdy, nigdy nie umiera”.
Amen.

TYDZIEŃ LOTNIKA POLSKIEGO

W br. Tydzień Lotnika Polskiego zbiega się z 20 rocznicą bitwy powietrznej o Wielką Brytanię oraz z 15 rocznicą istnienia Stowarzyszenia Lotników Polskich.

Celem prowadzonej w czasie Tygodnia akcji jest przypomnienie świata o pracy, walkach i zwycięstwach polskiego lotnictwa oraz zebranie funduszy potrzebnych na kontynuowanie dobroczynnej pracy Stowarzyszenia Lotników Polskich.

W czasie pomiędzy 6 a 12 czerwca br. ukażą się w całej brytyjskiej prasie listy Marszałka lotnictwa brytyjskiego Sir Hugh Lloyda, a ponadto w niedzielę dnia 12 czerwca o godz. 8.25 wieczorem przemówi przez radio (BBC, Home Service, wszystkie rozgłośnie) znany bohater lotnictwa brytyjskiego płk Douglas Bader, który latał pomimo utraty obu nóg i za zwycięstwa odniesione w walkach powietrznych otrzymał wysokie odznaczenia bojowe.

Stowarzyszenie Lotników Polskich pragnie tą drogą powiadomić polskie społeczeństwo o organizowanej akcji i prosić o jej poparcie. W szczególności Stowarzyszenie prosi, by Polacy także wysłuchali przemówienia płka Badera i propagowali je wśród swych przyjaciół brytyjskich.

W czasie Tygodnia Kola Stowarzyszenia Lotników Polskich w W. Brytanii organizują szereg imprez. Kola w Londynie i w Leicesterze przygotowują bale, zakrojone na większą skalę Kolo w Manchester organizuje wystawę pamiątek lotnictwa polskiego.

Stowarzyszenie Lotników Polskich oczekuje, że społeczeństwo polskie weźmie udział również w zbiorce. Należy tutaj podkreślić, że Stowarzy-

szanie jest członkiem Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii i z tego tytułu miesiąc czerwiec jest — zgodnie z ustalonym kalendarzem polskich zbiorok — zarezerwowany na rzecz akcji Tygodnia. O ile chodzi o zbiorok, to ważne jest, że Fundusz Społeczny Stowarzyszenia uzyskał od brytyjskich władz skarbowych specjalny przywilej tzw. zwolnień podatkowych. Przywilej ten polega m. in. na tym, że zaofiarowanie Funduszowi Społecznemu Stowarzyszenia określonej sumy, płatnej w ciągu 7 lat, powoduje dodatkowe wpłaty od brytyjskich władz skarbowych. Dla przykładu należy podać, że jeżeli ofiarodawca zgodzi się wpłacić 10 - rocznie przez lat 7, wówczas władze skarbowe przesyłają dodatkowo od każdego 10/- 6 sh 4d.

Należy w końcu dodać, że w niedzielę 12 czerwca br. o godz. 3 ppól. odbędzie się uroczyste złożenie wieńców pod pomnikiem Lotnika Polskiego. Wieńce składać będą polskie organizacje kombatanckie. Uroczystość ta ma na celu uczczenie pamięci poległych lotników polskich, którzy pierwszy pokazali społeczeństwu brytyjskiemu wartość polskiego lotnictwa i pierwszy przyczynili się do stworzenia przychylnego stosunku Brytyjczyków do Polaków w tym kraju.

SZYBKO I TANIO!
Biuletyny, ulotki reklamowe,
druki jedno i wielobarwne
wykonują
ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYP Printers (H.C.) Ltd.
169-171, Battersea Church Road
London, S.W.11 Tel. Bat. 0979

PRZEGLĄD SPORTOWY

MIASTECZKO OLIMPIJSKIE

(Od naszego korespondenta)

Rzym, w maju Już niedługo, bo w drugiej połowie sierpnia, przyjedzie do stolicy włoskiej z różnych stron świata ok. siedem tysięcy zawodników, by wziąć udział w tegorocznych XVII Igrzyskach Olimpijskich. Rzym przygotowuje się z rozmachem na tę niecodzienną okazję, bo ściana ona bez wątpienia, oprócz turystów sezonowych, rzesze entuzjastów tej światowej imprezy.

Przygotowania miasta do Olimpiady zapoczątkowane zostały jeszcze przed paru laty i w większości są już na ukończeniu, a niektóre obiekty, gotowe i czekają na gości.

Zakres prac przygotowawczych był bardzo rozległy, bo obejmował nawet przystosowanie dróg do przewidzianego zwiększonego ruchu i wybudowanie nowych odcinków jezdni dla skrócenia trasy między dwoma głównymi ośrodkami sportowymi stolicy i tzw. Miasteczkiem Olimpijskim, wzniesionym z okazji Olimpiady.

Rozległa dziedzina, wymagająca wielu przemysłowych urządzeń, był dział radiotelekomunikacji, który odegra pierwszorzędą rolę w obsłudze prasy, radia i telewizji całego świata. Wystarczy powiedzieć, że 70 radiostacji z 58 krajów, we współpracy z włoską RAI, nadawcą będą wiadomości i reportaże z Olimpiady, czasem po kilka godzin dziennie. Centralną siedzibą dziennikarską będzie Domus Mariae na wylotowej szosie Aurelia, a dwie podcentralne zorganizowane będą w głównych skupiskach imprez olimpijskich, tj. na Foro Italico i w ośrodku Tre Fontane w dzielnicy EUR. Centrala i podcentralne prasowe będą miały połączenie telefoniczne i kablowe z ok. 40 boiskami, bieżniami, pływalniami i innymi terenami sportowymi w mieście i za miastem, na których rozgrywać się będą zawody, dla zapewnienia sprawnej obsługi setek teleskryptorów, a także serwisu fotograficznego nadawanego kablami i drogą radiową.

Miasteczko Olimpijskie, o którym wspomnieliśmy, wzniesione zostało w bezpośredniej bliskości głównego kompleksu sportowego na półn.-zachodnim skraju miasta, na Foro Italico. W szeregu kilkupiętrowych bloków, w reprezentacyjnej dzielnicy Parioli, będzie tu ok. 1.000 mieszkań, niewielkich bo 2 i 3-pokojowych, ale urządzonych wg. najnowszych wymagań. Mieszkania te są przeznaczone dla ludności, ale przedtem, w czasie Olimpiady, znajdzie tu pomieszczenie ok. 7 tys. zawodników, którzy będą mieli zapewnione niezbędne wygody i obsługę licznej, przeskolonego personelu. Kszesze turystów natomiast, które z racji Olimpiady napłyną do Rzymu, będą miały do dyspozycji, oprócz hoteli, całą sieć okolicznych obozów campingowych, również odpowiednio przystosowanych na ten okres.

Co do właściwych urządzeń sportowych, to mimo, iż w Rzymie jest ich dziesiątki, i wszystkie na wysokim poziomie, powstał na przeciwległym krańcu miasta wielki ośrodek w okolicy zwanej Tre Fontane w dzielnicy wystaw światowej EUR, gdzie nadto pobudowano ogromny, imponujący okrągłak w żelbetonie — kryty Pałac Sportowy. Nowy kompleks na Tre Fontane obejmuje boiska, bieżnie, korty, wielką pływalnię pod otwartym niebem, na której rozegrane będą w ramach Olimpiady mecze piłki wodnej, a nadto istne cacko architektury sportowej, a zarazem ostatni wyraz techniki w tym rodzaju — **Wielodrom Olimpijski**, któremu potrzeba poświęcić parę osobnych słów.

Pomniemy z konieczności urządzenia **Wielodromu**, przeznaczone dla ok. 20 tys. widzów, trybuny dla osobistości oficjalnych i nadzwyczajne udogodnienia dla prasy itp., a zajmmy się tylko bieżnią. To cudo wykonane zostało z egzotycznego drzewa, rosnącego w Kamerunie francuskim i słynącego, jak to potwierdziły badania laboratoryjne, z niezwyklej odporności na słońce i wilgoć. Jest to czynnik ogromnej wagi, bo bieżnia pod gołym niebem wystawiona jest stale na niszczące oddziaływanie atmosfery. Długie listwy z tego drzewa o przekroju kwadratowym 45 mm, zamocowane są na kłocach świerkowych, również egzotycznych i odpowiednio spreparowanych, by uchronić drzewo od grzyba. Dopiero te belki świerkowe spoczywają na odpowiednich wspornikach betonowych.

Taka bieżnia jest wprost idealna. Jest ona przy tym tak ułożona, że jej powierzchnia zmienia pochylenie w sposób ciągły, od 10 stopni na osi krótkiej, aż do 37 i pół st. wzdłuż osi wielkiej. Ciągłość zmiany pochylenia toru sprawia, że przejście z prostej na krzywiznę nie

wymaga od kolarza żadnego dodatkowego wysiłku. Jest to bodaj pierwszy wypadek ominięcia tej poważnej niedogodności dotychczasowych bieżni kolarskich w punkcie wpadania na wiraz. Innym śmiałym rozwiązaniem jest tor, wprowadzający na bieżnię z biegów terenowych. Tor ten przechodzi od szosy przez tunel pod trybuną główną i, zataczając wiraz, łączy się z bieżnią na odcinku prostej naprzeciw trybuny honorowej, znowu oszczędzając wysiłków kolarza. Wreszcie środek służy za boisko do meczów piłkarskich, hokeja na trawie i innych zawodów. Wieczorem bieżnia i boisko są równomiernie oświetlone.

Wspomniamy wyżej Pałac Sportowy, położony na najdalszym skraju dzielnicy EUR, to inny przykład nowoczesnej architektury monumentalnej w dziedzinie sportu. Podobny do tego Kolosa, bo również mający formę okrągłaka z żelbetonu, tylko jakby w miniaturze, wzniesiony został obok Miasteczka Olimpijskiego tzw. Pałacyk Sportowy. Te dwa nowe gmachy, a nadto Pałac Kongresów na EUR i kilka innych obiektów, służyć będą do tych rygrówek, które wymagają pomieszczeń krytych. Trzeba by też wspomnieć dla uzupełnienia, że poczyniono również szereg przystosowań na jeziorze Albano obok Castelgandolfo, na którym odbędą się zawody wioślarskie, i w zatoce neapolitańskiej, gdzie rozegrają się olimpijskie regaty żeglarskie.

Wymieniliśmy tu tylko najważniejsze inwestycje wśród tylu innych, dokonanych w związku z nadchodzącą Olimpiadą. Powstałe nowe obiekty wzbogacają jeszcze bardziej wyposażenie sportowe włoskiej stolicy.

J. Gniazdowski

Trzech miotaczy rzuciło do tej pory dyskiem powyżej 59 metrów: 1. Piątkowski (Polska) 59,91 m rekord świata, 2. Fortune Gordien (USA) 59,28 m, 3. Al Oerter (USA) — ostatni zwycięzca olimpijski 59,17 m.

Na zawodach 1. atlet. w Sztutgarcie bieg na 3.000 m wygrał Gordon Pirie (Anglia) w czasie 8:06,6 min. przed Krzyszkowiakiem 8:08,4 min.

XXXI Indywidualne Mistrzostwa Pięściarskie Polski na Torwarze w Warszawie na otwartym powietrzu dały następujące wyniki: od młodszej do ciężkiej tytuły mistrzowskie zdobyli Kukier (Lublin) — po raz 6-ty, Kulesza (Gdańsk), Adamski (Bydgoszcz) — po raz 3-ci, Paździor (Kielce) — po raz 2-gi, Piński (Szczecin), Drogosz (Kielce) — po raz 5-ty, Kućmierz (Śląsk), Walasek (Warszawa) — po raz 3-ci, Pietrzykowski (Śląsk) — po raz 6-ty i Jędrzejewski (Śląsk) — po raz 2-gi. W czasie finałów lunął potężny deszcz i publiczność musiała 3 razy szukać schronienia. Mistrzostwa wykazały wysoki poziom polskiego pięściarstwa. „Odkryto” wiele nowych talentów, jak Zydacek, Kaim, Stanisławski, Szado i Dąsal o których wkrótce z pewnością wiele usłyszymy. Najlepszymi z mistrzów byli Kulesza, Walasek i Jędrzejewski, najslabszy Pietrzykowski.

W Nowym Jorku rozpoczął się wielki międzynarodowy turniej piłkarski z udziałem 30 drużyn. W pierwszym meczu Kilmarnock (Szkocja) pokonal Bayern (Monachium) 3:1.

W Tulii (ZSRR) Bolotników przebiegł 5.000 m we wspaniałym czasie 13:53,8 min., drugi Artyunik 13:55,8.

Na stadionie londyńskim White City odbyły się międzynarodowe zawody lekkoatletyczne w których wzięli m. in. udział także Polacy. Bohaterem obydwoh dni był niewątpliwie G. Pirie, który wygrał dwa główne biegi. Zarówno znakomita forma, mądra taktyka jak i świetny sprint świadcza, iż Pirie jest w tej chwili poważnym kandydatem na złoty medal w Rzymie. Bieg na 1.500 m odbył się w dwóch grupach. W grupie A wygrał Pirie (Anglia) 3:44,1 min. osiągając tzw. minimum olimpijskie i pozostawiając za sobą tak świetnych biegaczy jak Rozsavolgyi (Węgry), K. Wood (W. Bryt.), Kovacs (Węgry), Jungwirth (Czechosłowacja). Dwa dni później wygrał bieg na 3.000 m w czasie 7:57,2 min. a więc zaledwie 4,4 sek. gorszy od swego własnego rekordu świata, 2. Rozsavolgyi (Węgry) 7:54,4 min., 3. Krzyszkowiak (Polska) 7:58,8 min.

Bieg na 200 m: (grupa A): D. Jones (A) 21,3, 2. J. Kowalski (Polska) 21,3 sek. Bieg na 800 m (grupa B): 1. T. Farrell (A) 1:48,3 min. 2. Dr S. Lewandowski (Polska) 1:49,2 min. Przegrana „latającego doktora” była niewątpliwie niespodzianką. (p. h.)

JÓZEF ŁOBODOWSKI

Droga powrotna

POWIEŚĆ

Grisza nie mylił się, twierdząc, że Rozbój jest z dziewczyną. Gdy przyszli milicjanci, pies spał w drewni. Zbudził się od razu, chciał wybiec, ale drzwi były zamknięte na skobel. Warczał w najwyższym niepokojem, wspinał się na lapy, biegał po komórcie, obijał się o ściany, próbując, czy która z nich nie odskoczy, drapał pazurami ziemię. Wszystko na próżno. Dopiero wczesnym rankiem przyszła ciotka Szury po cegiełki kiziaku. Smyknął pod nogami przestraszonej kobiety, o mało jej nie wyrzucił, obiegł podwórko dwa razy, wysikał się pod krzakiem bżów, pokazał kły milicjantowi, który rzucił w niego kamieniem. Obleciał ogród, złapał wiatr, poczuł znajomy zapach. Kudły najeżyły się na grzbiecie. Warknął krótko, radośnie, przelał przez dziurę w płocie, wy dostał się na sąsiednie podwórko, potem na ulicę. Popędził dwa kundle — schowały się, skomlały, pod wrota —, urwał nieco białego pierza majestatycznej kwoce, spłoszył gromadkę kurcząt. Pogoniły za nim przekleństwa oburzonej gospodyni.

Dopóki był w mieście, biegł powoli, ostrożnie sprawdzając ślad. Na wygonie puścił się pędem, pewny już swego. Dopadł wybrzeża. Nie było wiatru, fala nie zalewała wąskiej plaży, odciski stóp Szury widniały wyraźnie na suchym piasku. Poszczekując, Rozbój gonił z całych sił. W pieczarze wszyscy spali. Tarmosił Szurę łapami i pyskiem, a gdy zerwała się przestraszona, położył wielki łeb na jej kolanach i zamarał w niewypowiedzianym szczęściu.

Teraz leżał przy dziewczynie i wpatrywał się mądrymi ślepiami w roziskrzoną od księżyca powierzchnię morza. W jaskini spirano się, rozbrzmiewały podniesione głosy, piskliwie pokrzykiwały dziewczęta. Rozbój podniósł od czasu do czasu łeb, patrzył za siebie, warczał, wtedy Szura drapała go za uszami. Znowu zapadał w kontemplację nocy i morza.

Czekano na Aszwajanca. Pierwszy zaczął denerwować się Stienka. Barnaba go uspokajał.

— Nie taki pacan, żeby nie dotrzymał. Ja przedtem, jakście mi cuda o nim opowiadali, niezupełnie wierzyłem, ale to, com zobaczył, wystarczy.

Na ratuszowym zegarze wybiła jedenasta. Stienka zerwał się. Ledwie zaczął mówić, usłyszeli daleki strzał. Zaraz potem dwa, albo trzy i głuchą eksplozję. Znowu wystrzały, beładne, w rozsypek.

— Co by też to mogło być?

— W portowej dzielnicy jak gdyby...

— Nic, tylko Griszka za swoimi rozrabia — powiedział z przekonaniem Barnaba.

— Przecież do nas miał przyjść.

— Coś mu przeszkodziło. Albo później przyjdzie. Jestem pewny, że to on sowieckie gliny straszy.

43) Nawet który kiwał się w drzemce, zdjęło z niego sen, jak ręką. Nastłuchiwali, przerzucając się czasem urywanymi słowami. Tamara i Sońka szeptały w kącie.

— To on tej nocy, braciszku, może i nie przyjdzie — odezwał się Barnaba, gdy zegar wydzwonił dwunastą.

— Albo nigdy nie przyjdzie — dodał płacząco Stienka.

— Złapali go, albo rozwalili.

— Masz ci pacana! Niuńki rozpuszcza! A ja się zaraz założę z tobą o butelkę wódki, że go nie wzięli i nie wezrą. Ja się wczoraj jego ślepiom przyjrzałem. W oczach zawsze ludzki los wypisany. Nie było w nich śmierci, tylko radość, że żyje. I wolny wiatr, hardość i odwaga. To jest prawdziwy zbójnik, watażka, jakich mało. Z nim by chadzać wszędzie, na śmierć i życie!

Zapadło milczenie. Barnaba wstał, zajrzał do przeciwległego kąta, gdzie w wydłubanej niszy swoje tłumoczki i żywność.

— Znadtośmy się obżerali. Teraz przyjdzie poprosić. A najgorzej, że wody ledwie pół wiadra zostało. Po dwa kubki na ryło wypadnie. Żeby mi do rana nikt ust nie umaczał. Cały dzień przed nami.

Do pieczary wsunęła się Szura, zderzyła w mroku z Barnabą.

— Zapal ogarek. Nie lubię rozmawiać, jak nie widzę. Skupili się przy niej w mżącym blasku tojówki.

— Trzeba, żeby Griszka i Staś dowiedzieli się, że jestem z wami. Koniecznie ich zawiadom.

— Jak? A bo to wiesz, gdzie oni siedzą?

— Jak bym wiedziała, to bym z wami nie gadała po próżnicy. Pójdę do ciotki, wiadomość zostawię. Gdzie indziej mnie szukać nie będą, tylko u niej.

— A jeśli tam milicja pilnuje?

— Z psem pójdę. Rozbój z daleka obcych poczuje, uprzedzi. Do ciotki się nie dostanę, sąsiadkę zawiadomę. Anna Spiridonowna porządna kobieta — nie zdradzi.

— A jak się wygada?

— Nie muszę mówić dokładnie. Wystarczy, jeśli powiem, że w tym samym miejscu, gdzieśmy się zebrali przed dwoma laty. Od razu sobie przypomną.

Popatrzyli po sobie.

— Ma recht! — zdecydował Barnaba. — Kogo jak kogo, ale jej tak nie zostawiaj. Zaraz pójdziesz?

— Zaraz. Wykąpię się tylko, bom spocona i brudna. Na wszelki wypadek daj finkę. Pijany jaki albo huligan może się trafić. Przed jednym pies obroni, ale gdyby była cała ferajna...

— Bojowa z ciebie dziewczucha!

Zeszła powoli po zarośniętych stopniach. Morze było całkowicie gładkie, ledwie, ledwie pomarszczone przy samym brzegu. Oddaliła się nieco, zrzuciła sukienkę, bieliznę. Prawie niedostrzegalny podmuch łagodnie opływał nagie ciało. Przycisnęła dłońmi piersi, zamknęła oczy. Serce biło przyspieszonym rytmem, krew huczała w skroniach. Czuli się niezmiernie lekką, jak by nie miała ziemi pod stopami. Przyszła niedorzeczna myśl, że mogłaby popłynąć na drugą stronę morza, do Marjupola. Ma tam dalekich krewnych... Roześmiała się cichutko.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Przedpłata

WSPOMNIENIA

ALEKSANDRY PIŁSUDSKIEJ

Okolo 400 stron druku i 35 ilustracji o znaczeniu historycznym. Oprawa płócienna. Ozdobna obwoluta.

Cena w przedpłacie DO 1 WRZEŚNIA 1960: 25/-, \$4.00, NF 18.00

Cena sprzedaży: 35/- \$6.00, NF 25.00

Wydawca: GRYP — 171, BATTERSEA CHURCH RD., LONDON, S.W. 11. Książka ukaże się w roku bieżącym

DOSKONAŁA POMOC.

Dobre przeliczenie. Łatwo sprzedażne.

NINON — francuskie szykowne sweterki bawełniane, v-neck, wykończenie przy szyji kontrastowe, krótkie rękawy, trzy wymiary. Kolory: granatowe, niebieskie, fioletowe, białe, koralowe. Cło tylko 12 zł.

Cztery sztuki: £2.3.6. 18 sztuk: £9.5.0.

BEATRICE — Jersey'owe garsonki (spódnica i sweterek) 60% wełny, szykowne i praktyczne, modny luźny krój, trzy wymiary. Kolory: granatowe, niebieskie, błękitne, popielate, fioletowe, jasno-zielone, koralowe. Cło: 120 zł.

Komplet: £3.17.6.

TRICELIN — materiał plisowany na spódnice, gwarantowanie nie rozchodzący się po praniu. Kolory: czarny, granatowy, niebieski, popielaty, biały, jasno-brązowy, jasno-zielony, szafirowy, wiśniowy.

Kupon na spódnice (3 yardy) z dodatkami £1.17.6.

TAZAB LTD.

22, ROLAND GARDENS, S. W. 7.

FALKIRK. Tegoroczny obchód Trzeciego Maja w Falkirk wypadł wyjątkowo uroczysto. Połączony był on bowiem z oddaniem do użytku publicznego sali imprezowej, dobudowanej do Domu Kombatanta kosztem 2.000 funtów. Duże skupisko polskie w Falkirk dotkliwie odczuwało brak takiej sali. Luka ta z dniem 8 maja została wypełniona.

Na uroczystość otwarcia sali przybyło szereg wybitnych osobistości z prowestem miasta, Mr. William Leishman i jego małżonką oraz proboszczem

KOMBATANCI W SZKOCJI UZYSKALI WŁASNĄ SALĘ

szkockiej parafii katolickiej, ks. Bracelin na czele. Z Edynburga przybył jako gość honorowy gen. Stanisław Maczek. Sala ta może pomieścić około 200 osób. Jest dobrze rozplanowana i ładnie urządzona. Posiada ona estradę, która będzie miała duże znaczenie przy urządzaniu koncertów, a nawet urządzaniu przedstawień teatralnych.

Po powitaniu gości przez prezesa Koła SPK, p. W. Grzankę, zabrał głos gen. Maczek, który dokonał przecięcia wstęgi. Bardzo przyjemne dla Polaków

w Falkirk było przemówienie provosta miasta Leishman'a, który o Polakach zamieszkałych w Falkirk wyraził się z wielkim uznaniem, podkreślając ich ogromny wkład do rozwoju miasta, jaki wnieśli oni przez swą pracę. Wyraził on jednocześnie podziw dla Polaków, że tak szybko i stosunkowo dobrze potrafił się w Falkirk urządzić. Zrobił on jednocześnie obietnicę, że ich palące potrzeby mieszkaniowe zostaną już wkrótce zaspokojone.

Akademii Trzeciomajową starannie przygotował i poprowadził płk. A. Morbitzer z Edynburga. Rozpoczęła się ona od okolicznościowego przemówienia po angielsku dr St. Mgleja. Na program akademii złożyły się występy solistów zarządy Koła i Domu podejmowały i miejscowego zespołu muzycznego Kordy, na nowej estradzie dano krótki skecz. Odśpiewaniem hymnów narodowych Akademii zakończono, po czym zarządy Koła i Domu podejmowały wszystkich gości tradycyjną cup of tea. Wieczorem w nowej sali odbyła się pierwsza zabawa taneczna. (Sn)

NIE ZWLEKAJ—KUP ZARAZ!



zawiera 200 wzorów listów urzędowych, handlowych i prywatnych (polskich i angielskich). Indeksy: tematyczny i alfabetyczny ułatwiają szybkie znalezienie potrzebnych wzorów. Słowniczek skrótów. Wskazówki jak list zacząć, jak zakończyć, jak zaadresować itd. Stron 320 — wygodny format (do kieszeni) — trwałą oprawą płócienną — ochronną obwoluta. 15/- lub \$2.50 + przes. 1/9 lub 25 c.

B. SWIDERSKI
30, BUER ROAD, LONDON, S. W. 6.

KANGOL

BERETY ANGOROWE w 15 różnych kolorach po hurtowych cenach, osiągnęły 200 zł. za 1 szt. 1 szt. dołącz. do innej paczki — 8/9; 12 szt. — £4.5.0; 24 szt. — £7.17.6

TOCZKI ANGOROWE do fasonowania na kilkanaście różnych sposobów, osiągnęły 250 zł. za 1 szt. 1 szt. dołącz. do innej paczki — 10/9; 12 szt. — £4.17.6; 18 szt. — £7.0.0

CENTRALA WYSYŁKOWA HASKOBA

121 Earls Court Rd., London, S.W.5
Tel: FREmantle 7888

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ

najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA
Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

PRZED PODRÓŻĄ EISENHOWERA NA DALEKI WSCHÓD

WIELE wskazuje na to, że główny ośrodek zapalny stosunków światowych przeniesie się w najbliższych tygodniach na Daleki Wschód. Nie znaczy to wcale, że w Europie czy na Środkowym Wschodzie zapanuje siełanka i poczucie bezpieczeństwa, ponieważ paryski poroniony paryski „szczyt” — wbrew założeniom optymistów — na długo rozwił takie upragnione nastroje. Znaczący tylko, że z kolei wschodnie wybrzeża Azji i Pacyfik wysuną się na pierwszy plan rozgrywki między imperium komunistycznym a Stanami Zjednoczonymi i skupią najwięcej uwagi.

Okazją stanie się przede wszystkim nowa wielka podróż prezydenta Eisenhowera, tym razem do czterech krajów Dalekiego Wschodu. Po odwiedzeniu w grudniu 1959 jedenastu krajów Morza Śródziemnego i Środkowego Wschodu po Indii, po wiosennej podróży do państw Południowej Ameryki, Prezydent Stanów — odwołany przez Chruszczowa i zmuszony do rezygnacji z wizyty moskiewskiej — nie zrezygnował z innych wizyt, które miały być pierwotnie ubocznymi produktami podróży do Rosji. Obecnie, na skutek niezwykle ostrego napięcia stosunków sowiecko-amerykańskich, czerwcowe wizyty Eisenhowera na Filipinach i Formozie, w Japonii i na Korei stają się demonstracją polityczną szczególnej wymowy. Zresztą nawet oficjalna wersja celów tej podróży, podawana z Waszyngtonu, mówi o potrzebie umocnienia odwiedzanych krajów w ich odporności na wewnętrzną penetrację oraz zewnętrzną presję komunistyczną.

Podróż Eisenhowera rozpocznie się 12 czerwca od nowego stanu Unii, Alaski, po czym obejmie kolejno: Mianę na Filipinach, Taipei czyli stolicę Formozy; po zatrzymaniu się na Okinawie — Tokio, dalej pld.-koreański Seul i w drodze powrotnej — Hawaje, podobnie jak Alaska, nowy stan Unii Pn.-Amerykańskiej. Dnia 26 czerwca, czyli po dwóch tygodniach, Prezydent jest spodziewany z powrotem w Waszyngtonie. Będzie to najdłuższa ze wspomnianych podróży Eisenhowera, ponieważ trasa jej — jak obliczają korespondenci — wyniesie 22.830 mil, podczas gdy grudniowa liczyła 22.370, a wiosenna — 15.560.

Zaburzenia przeciw Ameryce w Japonii

Będzie to też prawdopodobnie podróż najburzliwszą i połączoną z najgwałtowniejszą reakcją komunistyczną. Wskazują na to choćby demonstracje antyamerykańskie w Japonii, urządzane zarazem przeciw ratyfikacji odnowionego traktatu japońsko-amerykańskiego i przeciw wizycie Eisenhowera. Opozycja przeciw traktatowi zaznaczała się od dawna, ale od incydentu z samolotem amerykańskim nad Świdrówkiem i odkąd Chruszczow zaczął grozić krajom, zezwalającym Stanom Zjednoczonym na bazy wojskowe ze szczególnym uwzględnieniem Japonii, przybrała ona w tym kraju na sile i jest prowadzona z wyjątkową gwałtownością. Na-

stroje antyamerykańskie i tendencje neutralistyczne zostały zmobilizowane dla celów, odpowiadających przede wszystkim blokowi komunistycznemu a groźnych dla amerykańskiej linii bezpieczeństwa, obejmującej — jak wiadomo — wyspy japońskie, Formozę i Filipiny, czyli pasmo równoległe do wschodnich wybrzeży Pacyfiku.

Jest faktem, że ostatnia kampania części japońskich studentów i lewicowych socjalistów (poważna grupa kilkudziesięciu umiarkowanych posłów odłączyła się od partii) rozwija się dokładnie po linii wystąpień Chruszczowa, dążącego do zastraszenia państw, na których obszarze Stany Zjednoczone posiadają bazy wojskowe. Traktat japońsko-amerykański, będący przedłużeniem na dalszych 10 lat przymierza wojskowego i zapewniający Stanom Zjednoczonym dalek prawo do baz na wyspach japońskich, został już ratyfikowany przez izbę niższą parlamentu w Tokio. Wymagane jest jeszcze tylko potwierdzenie ratyfikacji przez izbę wyższą, w której rządowe stronnictwo liberalno-demokratyczne premiera Nobosuku Kiszii rozporządza także większością, czyli żadna legalna przyczyna nie mogłaby przeszkodzić wejściu układu w życie. Demonstranci nie mogą się też powoływać na opinię szerokiego mas japońskiego społeczeństwa, ponieważ w niedawnych wyborach powszechnych traktat z Ameryką był głównym hasłem i jego zwolennicy z premierem Kiszii na czele odnieśli zwycięstwo.

Niemniej i wbrew takiej sytuacji prawno-politycznej, przeciw traktatowi rozwijana jest na terenie Japonii od tygodni zaciełka kampania, zmierzająca środkami pozakonstytucyjnymi do jego odrzucenia albo co najmniej istotnej zmiany. Skrajnie lewicowa, prokomunistyczna organizacja młodzieży *Zengakuren* urządziła co raz nowe awantury przed parlamentem i na ulicach stolicy, żądając zarazem dymisji rządu i odwołania wizyty prezydenta Eisenhowera, przeciw której agituje przede wszystkim komunistyczna partia Japonii pod wodzą swego sekretarza, Sanzo Nosaka. Lewicowym socjalistom przewodzi Inejro Asanuma, który przeforsował też uchwałę o wycofaniu się 125 (na 467 ogólnej liczby) posłów partii z obecnego parlamentu i żądającą nowych, powszechnych wyborów, które dałyby okazję do ponownego wypowiedzenia się opinii publicznej na temat paktu z Ameryką. Rząd premiera Kiszii, jak dotąd, stanowczo odmawia tym wszystkim postulatam, podtrzymuje zaproszenie dla Eisenhowera i czeka dnia 19 czerwca, kiedy — niezależnie od uchwały wyższej izby — traktat z Ameryką nabierze mocy prawnej. Tego samego dnia ma przybyć do Tokio prezydent Stanów Zjednoczonych.

Chmury nad cieśniną Formozy i Himalajami

JAPONIA nie będzie jedynym ogniskiem zapalnym na azjatyckim wschodzie. Wisi w powietrzu no-

wa, poważniejsza ofensywa komunistów chińskich na przybrzeżne wyspy cieśniny formozańskiej Quemoy i Matsu, a ponadto mnożą się informacje o zaognieniu w Tybecie i nad granicami Indii.

Akcja komunistów chińskich w kierunku na Formozę, odgrywająca rolę jednego z ważnych atutów światowej taktyki bloku sowieckiego ustalonej w Moskwie, otrzymała teraz według wszelkiego prawdopodobieństwa „zielone światła”, ponieważ odpowiada całkowicie aktualnej linii taktycznej Kremla. Gdy okres flirtu Chruszczowa z Eisenhowerem skończył się gwałtownym konfliktem paryskim, nagromadzenie Waszyngtonowi możliwe największych trudności na Dalekim Wschodzie podczas podróży prezydenta Stanów Zjednoczonych jest bez wątpienia główną wytyczną Moskwę.

Z Tybetu nadchodzą wiadomości o wzmożeniu walk powstańczych, o nowych represjach wobec ludności i o ucieczce teraz z kolei Panzen Lamy. Konkurencyjny ten do Dalaj Lamy przywódca religijny, którego udało się pierwotnie komunistom skłonić do uległości, spróbował teraz podobno ucieczki, także w kierunku Indii. Korespondenci zachodni donoszą też z himalajskiego pogranicza o nowych koncentracjach komunistycznych wojsk. Odbywa się ona, według tych informacji, na dwu obszarach głównego sporu chińsko-indyjskiego: a granicę Ladachu (płn.-wschodnia część Kaszmiru) oraz wzdłuż pogranicza Butanu i Sikimu, czyli buforowych państw w Himalajach, oddzielających Indie od Tybetu. Korespondenci nie uważają za wykluczone, że koncentracja ta nie jest wyłącznie demonstracją i że należy się liczyć z inwazją co najmniej istotnej zmiany. Skrajnie lewicowa, prokomunistyczna organizacja młodzieży *Zengakuren* urządziła co raz nowe awantury przed parlamentem i na ulicach stolicy, żądając zarazem dymisji rządu i odwołania wizyty prezydenta Eisenhowera, przeciw której agituje przede wszystkim komunistyczna partia Japonii pod wodzą swego sekretarza, Sanzo Nosaka. Lewicowym socjalistom przewodzi Inejro Asanuma, który przeforsował też uchwałę o wycofaniu się 125 (na 467 ogólnej liczby) posłów partii z obecnego parlamentu i żądającą nowych, powszechnych wyborów, które dałyby okazję do ponownego wypowiedzenia się opinii publicznej na temat paktu z Ameryką. Rząd premiera Kiszii, jak dotąd, stanowczo odmawia tym wszystkim postulatam, podtrzymuje zaproszenie dla Eisenhowera i czeka dnia 19 czerwca, kiedy — niezależnie od uchwały wyższej izby — traktat z Ameryką nabierze mocy prawnej. Tego samego dnia ma przybyć do Tokio prezydent Stanów Zjednoczonych.

Czy Waszyngton może odwołać podróż?

Wszystkie te wiadomości, z Japonii, z nad cieśniny formozańskiej, czy z pogranicza himalajskiego wskazują, że ze strony komunistycznej jest przygotowywana na czas podróży Eisenhowera burza szerokiego frontu i poważnego napięcia, mająca zniechęcić pograniczne kraje do współdziałania z Ameryką, a samemu prezydentowi Stanów Zjednoczonych uniemożliwić podróż. Czy jednak Waszyngton może ją odwołać, albo choćby tylko odroczyć?

Podróż ta stanie się w znacznym stopniu próbą siły wpływowi i prestiżu z jednej strony Ameryki i świata zachodniego, a z drugiej — bloku komunistycznego. Odwołanie jej osłabiłoby wydatnie nie tylko pozycję proamerykańskiego rządu Kiszii w Japonii, ale w ogóle żywiołów prozachodnich we wszystkich krajach Azji. Stałoby się więc doniosłym niepowodzeniem polityki amerykańskiej na tak ważnym dla niej obszarze strategicznym jak Daleki Wschód i wybrzeża Pacyfiku, a także cała Azja, któ-

MOŻLIWOŚCI STUDIÓW ŚREDNICH I WYŻSZYCH W W. BRYTANII

W wielu miejscach na świecie synonimem niewykwalifikowanego robotnika jest Polak. Bardzo się zdziwił jeden z cudzoziemców, gdy powiedziano mu, że wśród Polaków istnieją również profesoria uniwersytetów.

W Anglii nie jest tak źle pod tym względem. Minęły lata powojenne, gdy muskły otwierały niemal jedyną możliwość pracy. Polacy wyuczili się nowych zawodów, wielu zdobyło specjalizację. Młodzi pokonczyli polskie gimnazja, poszli na studia i zdobyli równe szanse ze swymi angielskimi rówieśnikami.

Musimy, zarówno indywidualnie jak i zbiorowo jako społeczeństwo, zdobyć się na wysiłek i przypilnować, aby nasi najmłodsi otrzymali jak najlepsze wykształcenie. Starajmy się, aby każde dziecko polskie zdobyło zawód poparty jak najodpowiedniejszym przygotowaniem. Indywidualnie musimy kłaść nacisk, aby nasze dzieci przykładały się do nauki i nie marnowały możliwości jakie przed nimi stoją otworem. Wpływ domu jest niezmiernie ważnym elementem decydującym nie raz o przyszłości dziecka. Starajmy się wyrobić w nim ambicję ukończenia studiów i zdobycia zawodu.

Jako społeczeństwo musimy zebrać informacje i dać wskazówki co do możliwości jakie istnieją dla polskich dzieci i młodzieży. Wielu z nas, którzy ukończyli studia w Anglii, gdy sięgną pamięcią wstecz przypomną sobie jak brak informacji szalenie utrudniał pracę. Możliwość nauki i studiów w W. Brytanii są duże. Aby jednak można je było w pełni wykorzystać, trzeba posiadać znajomość przedmiotu, bowiem system szkolnictwa jest w tym kraju bardzo skomplikowany.

W piątek dnia 17 czerwca 1960 roku o godz. 8-mej wieczorem Stowarzyszenie Techników Polskich w W. Brytanii w ramach swej akcji odczytowej urządziło w Ognisku Polskim w Londynie wieczór informacyjny pt. „Studia średnie i wyższe w W. Brytanii”. W czasie tego wieczoru fachowi prelegenci nakreślili obraz struktury szkolnictwa w W. Brytanii włącznie z kursami wieczorowymi, drogami zdobycia członkostwa Instytucji Zawodowych oraz możliwościami stypendialnymi.

Impreza ta powinna zainteresować zarówno rodziców jak i młodzież, a może być bardzo pomocna dla wszystkich tych, którzy pragną zdobyć wykształcenie drogą kursów wieczorowych.

K. G.

Walny Zjazd Polskiego Stowarzyszenia B. Sowieckich Więźniów Politycznych — odbędzie się w sobotę 11 czerwca 1960 o godz. 4 pp. w Instytucie Historycznym gen. Sikorskiego, 20 Prince Gate, Londyn SW 7. Porządek obrad: sprawozdania władz i absolutorium, wybory nowych władz, wolne wnioski. Za zarząd: przew. gen. K. Rudnic'i, sekretarz dr Z. Stahl.

rej ludy są szczególnie wrażliwe na moralny czynnik prestiżu. Elementy neutralistyczne albo wręcz prokomunistyczne doznałyby znacznego wzmocnienia.

Z drugiej strony kontrakcja komunistyczna na podróż Eisenhowera będzie przybierać na sile, ponieważ jej sukces w dzisiejszej sytuacji stałby się, na odwrót, porażką osi Moskwa-Pekin. Wszystko więc wskazuje, że będziemy mieli do czynienia w najbliższych tygodniach z interesującą próbą sił, kryjącą w sobie wiele groźnych możliwości, a mającą duże znaczenie dla położenia międzynarodowego w całym świecie.

Z. S.

KRONIKA WOJSKOWA

1 czerwca
Nowy rząd turecki aresztował 400 posłów Partii Demokratycznej, odpowiedzialnych za pogwałcenie konstytucji.

W maju br. uciekło z Niemiec Wsch. 20.000 osób do Niemiec Zach.
Amerykański departament stanu zapewnił swoich sojuszników, iż Stany Zjednoczone przyjdą z pomocą w wypadku gdyby Sowiety zaatakowały bazy wojskowe w odwiecie za „pogwałcenie granicy” przez lotnictwo amerykańskie.

W Zielonej Górze na Ziemiach Zachodnich doszło do poważnych rozruchów między milicją a ludnością cywilną na tle nie oddania przez władze pewnego gmachu dla użytku kościelnego.

W Szlezewiku-Holsztynie otwarte zostały ponownie dochodzenia przeciwko Martinowi Bormannowi, jednemu z najbliższych zauszników Hitlera w ostatnich miesiącach wojny, mimo iż sąd w Berchtesgaden ogłosił w 1954 r. jego oficjalny zgon.

W ostatnich 2 dniach terroryści algierscy zastrzelili na ulicy w Paryżu 5-go Algierczyka nie sprzyjającego ich ruchowi.

Zgromadzenie Unii zachodnio-Europejskiej, obradujące w Paryżu, postanowiło 51 głosami przeciw 2 wezwać państwa NATO do całkowitego wypełnienia swych zobowiązań wojskowych wobec NATO.

10.000 osób straciło życie w ostatnich trzęsieniach ziemi w Chile.

2 czerwca

W Berchtesgaden zmarła 64-letnia siostra Adolfa Hitlera, Paula Wolf.

Rząd sowiecki wręczył 3 mocarstwom zachodnim projekt trzystopniowego planu rozbrojenia.

W Moskwie odbył się pogrzeb wielkiego pisarza rosyjskiego, Borysa Pasternaka. Żyda z urodzenia, lecz wierzącego chrześcijanina. W uroczystościach pogrzebowych nie wziął udziału żaden kapłan Rosyjskiego Kościoła Ortodoksyjnego, nie odbyło się żadne nabożeństwo żałobne, ani też nie wzięli udziału członkowie sowieckiego związku pisarzy.

Brytyjski minister stanu w ministerstwie spr. zagr. Profumo oświadczył na posiedzeniu Zgromadzenia Unii Zachodnio-Europejskiej, iż W. Brytania gotowa jest rozważyć możliwość przystąpienia do Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali oraz Euratomu.

3 czerwca

Chruszczow potwierdził na konferencji prasowej swoje poprzednie oświadczenie, iż każdy obcy samolot, który pogwałci granice sowieckie, zostanie zestrzelony i wykonany będzie rozkaz marsz. Malinowskiego z bombardowania lotniska z którego samolot startował.

4 czerwca

Grecja postanowiła dołączyć się do Europejskiej Wspólnoty Rynkowej, której przewodniczą Francja i Niemcy Zachodnie.

5 czerwca

5.500.000 robotników japońskich wzięło udział w strajku protestacyjnym przeciwko rządowi i projektowanej wizycie prez. Eisenhowera do Tokio.

6 czerwca

Portugalia wysłała 800 żołnierzy do Anglii w Afryce Wschodniej dla zabezpieczenia niespokojnej granicy z Kongo belgijskim.

125 posłów socjalistycznych w Japonii postanowiło zrezygnować ze swych mandatów, by uniemożliwić parlamentowi przeprowadzenie ratyfikacji paktu bezpieczeństwa z USA.

Na światowych mistrzostwach szybówkowych pod Koloniją dwaj Polacy, Edward Makula i Jerzy Popiel, zajęli dwa pierwsze miejsca w locie na linii prostej z zadaniem osiągnięcia najszybszej odległości. Polacy lecili na szybowcu nowej konstrukcji typu „Zefir”. Odległość 107 mil do Koblenca i z powrotem przelecieli w 2 godz. 18 min. lądując z różnicą jednej sekundy.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji NF 0.75 — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę listniczą w taryfy. platna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/-, kwartalnie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Sainctelette, app. 2 Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI: N.F.: kwart 8.00, rocznie 28.00, Administracja „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Isle, Paris IV, nr konta poczt. Paris cc 565150. — Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord) tel. 558-50. — Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyński, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Małucki, Tulpenaan 17, Lindendreef, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Gablonzerstrasse 7/L. — W NORWEGII: koron mies. 4 kwart 10 rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Post-box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zielinski, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich. — CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden lam £1.5.0, wzgl. 1 cm. przez jeden lam 750 fr. fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena”, 20, rue Legendre Paris 17, tel. WAGRAM 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London, W.C.2; lub Odra Press Ltd., 16, Drayton Ct., London, S.W.10. Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf” 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17, tel. WAGRAM 0045. Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.

JAN CLAUDE

NAPÓJ PIĘKNEJ PANI

Szampan, ten wspaniały, perlący się napój, który tak cudownie zawraca główki paniom i przy czynia się do utraty tylu dziewczęcych cnót, zawdzięcza swoje istnienie pocziwemu braciśzkowi Pérignon, pod czaszemu opactwa Benedyktynów w Hautvilliers. To on wynalazł genialny sposób szampanizacji wytrawnego wina w zakorkowanych butelkach, nieudolnie małpowany dziś przez producentów tzw. „szampana“ nowo - jorskiego, hiszpańskiego lub krymskiego. Oczywiście taki musujący napój ma tyle wspólnego z szampanem, co pędzona w Moskwie siwucha ze szkockim whisky — nawet gdy się doda do niej wody sodowej. Szampan pochodzi z Szampanii— wszystko inne to lipa

JESIEN

Wszystko zaczyna się winobraniami w październiku. Wielkie kosze świeżych winogron wypróżnia się w prasach, które wyciskają z nich moszcz, przelewany do 200-litrowych beczek. Fermentacja zaczyna się natychmiast i trwa ok. 6—8 tygodni. Świeże winogrona są pokryte drożdżami, rodzajem jednokomórkowych grzybów, które rozkładają naturalny cukier moszczu na alkohol i dwutlenek węgla. To ten gaz, ulatniając się, powoduje że fermentacja jest dość burzliwa, którą winiarze nazywają w tej fazie „gotowaniem się“.

W wielkich piwnicach w Szampanii znajduje się do 5.000 takich beczek (czyli ok. miliona litrów moszczu). Wszystkie są ułożone według grup pochodzenia winogron („crus“) a więc z Bouzy, Avenay, Ay, Cramant itd. Ok. 80% winnic Szampanii daje winogrona czarne i przeciętnie taka proporcja ich moszczu znajduje się w szampanie, bo miąż jest biały, a więc i sok jest jasny, jeżeli oczywiście winogrona nie były zbyt silnie wyciśnięte w prasach, co jest zresztą bardzo szczegółowo uregulowane odpowiednimi przepisami. Mimo tego moszcz początkowo jest lekko różowy, lecz traci kolor na skutek fermentacji (czasami chemik tu nieco pomaga, bo dziś jest moda na bardzo jasne wina).



FRYZURY PARYSKIE

Uczesanie modelki Maggy Rouff. Makijaż Barbary Gould „mrożona kawa“. Powieki przyciemnione kolorem beżowej perły.

Po tej pierwszej fazie wino przelewa się z beczek do wielkich zbiorników, nazywanych „foudres“, o pojemności do 200 hektolitrów (20 tys. litrów), gdzie „zestawia“ się odpowiednie gatunki według smaku i pochodzenia.

ZIMA

Po dokładnym i starannym wymieszaniu odpowiednich gatunków przelewa się wino znowu do innych zbiorników, w których w styczniu i w lutym poddaje się je działaniu zimna. Drobnymi producentami jeszcze dziś wytaczają beczki na zewnątrz na czas zimnych okresów, by w ten sposób doprowadzić pod wpływem niskiej temperatury do strącenia pewnych niepożądanych składników.

(Ciąg dalszy na stronie 4)



cych piszczalek. Babkę Twoją wydawano za męża, dzisiaj wybierasz sama. Jeszcze niedawno nie śmiałybyś pójść sama do teatru, kina czy cukierenki, lub zaciągnąć się w towarzystwie dymkiem z papierosa. To wszystko prawda i nikt nie zamierza kruszyć kopii o dawną modę, ani o piętrowe fryzury, ani wałki i podkładki i moc szpilék we włosach, ani o fiszbinowe, zapierające dech, gorsety. Krytyka obecnych czasów nie jest pochwałą przeszłości. **Moda powinna służyć pani, a nie pani mo-**

PANI KOCHANA . . .

DZIĘKUJĘ pięknie za otrzymane listy (jeszcze zbyt mało). Nie mogę na nie odpowiadać indywidualnie, bo listy były anonimowe. Pytania i uwagi zsypują do jednego wazonika i co kielkowało sprezentuję chaotycznie. Wybaczysz mi to Pani Kochana, bo umiesz czytać inaczej niż inni. Ty, która otwierasz książkę na chybi trafi, na dowolnej stronicy i potrafisz czytać z zainteresowaniem. Ty, która czytając systematycznie nie wytrzymasz lecz wertujesz zawzięcie ostatnie kartki, by przekonać się, czy się pobrali. Wybierz z tego bukietu co Ci się podoba, a to co Cię zgniewa posprzecznaj się o to w następnym liście.

Listy pań były inne niż zwykła korespondencja od Czytelników płci stanowczo brzydszej, którzy najchętniej lubią wymyślać i nawet błąd drukarski gotowi przypisać nieuctwu autora. Panie pisały przeważnie o sobie. Jakie to miłe! Na ogół milcząco przyznawały mi rację, a co je równie razi jak mnie — to oczywiście ich nie dotyczy. Pytasz się czemu tak krytykuję i nie chcę uznać postępu jaki uczyniła kobieta. Śmiem twierdzić, że pod względem socjalnym postęp i zdobycze kobiety są największe z dokonanych w XX wieku. Jeszcze niedawno (z wyjątkiem balów) trzydziestoletnia kobieta na zabawie tanecznej już tylko matkowała na kanapie. A dziś? Wszystkie kanapy tańczą. Oczywiście mam na myśli istotnie tańce a nie obecne konwulsyjne drgawki w rytm zagłuszają-

dzie. Wymyśla ją kupcy, by zmieniać a nie upiększać. To co nadchodzi jest może gorsze od innych, bo intencja jest wyraźnie zbrodnicza: **Ukryć kształty kobiece.** Kto to wymyślił godzien jest, by go odosobniono na wyspie i otoczono wyłącznie kobietami, które zasługują na to, by taili swoje kształty. Pozostaną tylko spódniczki po kolanka i cienutkie utrudniające chód pantofelkowe obcasy. Pisał kiedyś Makuszyński, że panie o pięknych nóżkach jadą na letnisko w góry, a nad morze te, które z górnych wdzięków zasługują na bardzo dobrą notę.

Pytasz się Pani czy wierzę w miłość od pierwszego wejrzenia? Oczywiście, że wierzę o ile on nie przyjrzy się dokładnie po raz wtóry. Można na ten temat pisać sporo listów. Kiedyś podobała mi się bardzo jedna panna. Bardzo. Zostałem przedstawiony, lecz nie miałem okazji do rozmowy. Po pewnym czasie spotkałem ją na ulicy.

— Dobry wieczór pani. Dokąd pani idzie?

— Proszeee?

— Pytam się dokąd pani idzie.

— Kto jaa? (nikogo nie ma do koła).

— Właśnie dowiaduję się dokąd pani teraz idzie.

— To zależy.

Koniec.

Natomiast tak zwana miłość od pierwszego wejrzenia jest raczej udziałem efektownych kobiet i... modv. Modny gwiazdor jest przedmiotem uwielbień pań, które nigdy nie widziały go z bliska. Na

pogrzeb Rudolfa Valentino odbył się zjazd gwiazdzisty adoratorek z najodleglejszych krańców świata i omdlałe zbierano pęczkami z cmentarza. Wzajemny pociąg od pierwszej chwili w dużej mierze zależy od chwilowej dyspozycji obu stron. Niedyspozycja zotądkowa może stanąć na przeszkodzie nagłemu objawieniu szczęścia. Taka opinia może Ci się wydać brutalną, lecz prawda często bywa brutalną.

Ciekawa jesteś, Pani Kochana, jakie moim zdaniem są warunki powodzenia mężczyzn u kobiet. Oburzysz się na szczerą odpowiedź. Sądzę, że niewiele przyczynia się uroda i inteligencja. Dwie najważniejsze alternatywy są: albo męskość i rutyna, albo pieniądze i wytrwałość. Nie mów mi o swoim „typie“. Jako młoda panna oczywiście pisałaś pamiętnik. Jeżeli się zachował, zechciej poszukać w nim opisu Twojego „typu“ i porównać ze swym obecnym mężem. Marzyłaś o królewiczu i wyszłaś za męża za buchaltera, który może okazał się dobrym i czułym ojcem i mężem. Było dwóch przyjaciół. Obaj przystojni, flirciarze i podobali się kobietom. Jeden z nich miał szalone powodzenie i bawił się doskonale. Drugi był zdecydowanym pechowcem. Partnerka zakochała się w nim naprawdę. Powodzenie jest zatem kapryśne. Zdarzało Ci się niewątpliwie, że pytałaś przyjaciółkę ze zdumieniem:

— A coż ty w nim widziała?

Nie wymagaj trafnej odpowiedzi, choćby była szczerą. Ona sama nie wie. Kobieta ma powodów do zakochania bez liku. Potrafi bowiem zakochać się na złość drugiemu, na przekór innej, złowiona idiotyczniejszym komplemtem lub dobrze udaną obojętnością, a najczęściej dlatego, że właśnie teraz miała się zakochać. Kobiety nie przekonasz i nie chce być przekonana. Dlatego nie próbuj Cię przekonywać i z góry przyznaj Ci rację.

Pani Kochana! Jeszcze raz dziękuję za listy, zwłaszcza od inteligentnej (czy równie miłej) anonimowej Feminy (czy pieszczotliwy skrót Femcia?), której zasadniczej rady nie posłuchałem.

Kazimierz Schleyen

GRZECHY GŁÓWNE PRZECIWIW URODZIE

Motto: „złość piękności szkodzi“ (przysłowie, które zawsze doprowadzało mnie do złości)

DO bardzo ciekawych wniosków dochodzi nowoczesna psychologia, a raczej jeden z jej działów, zajmujący się zależnością pomiędzy psychiką a wyglądem zewnętrznym. Oto, twierdzą wielcy specjaliści, człowiek byłby dużo piękniejszy, gdyby umiał pozbyć się wad. Uroda rodzaju ludzkiego jest w większym stopniu zależna od rozwoju wewnętrznego piękna, niż od zdobyczy higieny czy kosmetyki.

Wniosek dalszy: nosimy na twarzy wypisany rejestr naszych wad, których najstaranniejszy maquillage nie jest w stanie zamalować! (Jakże mądry jest Oscar Wilde w „Portrecie Doriany Grey'a“.)

Kilka lat temu ogromne powodzenie miał francuski film „7 grzechów głównych“. Jedną z jego bohaterek, znana aktorka



Viviane Romance, zastanawiając się nad własną kreacją, ustaliła listę szkód, jakie wady główne zawsze wyrządzają piękności kobiecie, a więc: pycha powoduje sztywność sylwetki, chciwość zacina wargi, zazdrość wysusza skórę, obżarstwo zalewa rysy tłuszczem, gniew daje czerwone białka oczu, rozdęte żyły, wreszcie lenistwo przynosi zwiócenie mięśni i apatię wyrazu.

Powiedziałabym, że lista ta, jakkolwiek bardzo prawdziwa, jest niekompletna, że artystka zacieśniła ją do symbolów i że spustoszenia, jakie brak kontroli nad sobą wyrządza u nas samych, są daleko głębsze. Złościcę, zazdrościcę można poznać nawet w najpiękniejszych piór-

kach. Przymrużone oczy i wykrzywione usteczka zarozumiałej pani mówią dużo o jej charakterze. Ale dodajmy do tego, ile wybuchy złości, zalewająca żółcią zawieść, zimna pycha muszą kosztować organizm, ile zmian wprowadzają w jego funkcję, jak często doprowadzają do stanów chorobowych — zrozumiałym się staje, że złością trwałe ślady nie tylko w psychice, ale i na twarzy pięknej pani.

Nie piszę o łakomstwie — wada powszechna, z którą wiele z nas ma tyle kłopotu, zapewnia szpalty wszystkich niemal kobiecych pism. Ale lenistwo, nasze miłe lenistwo, uroczy mały grzech trzymający nas mocno w pazurach — z tym walczyć chyba najtrudniej (właśnie w drobiazgach) a kosztuje nas najwięcej. Małe zaniedbania rozrastają się w większe, pograżając głębiej i głębiej w coraz większej obojętności na nasz wygląd, stan umysłu, bezład wewnętrzny i zewnętrzny.

Dr Paolo Rovesti z „Société de Psychomorphie“ kończy swój artykuł o piękności słowami: „Duszę rozwija się tak samo jak umysł. Aby być prawdziwie pięknym i harmonijnym zewnętrznie, trzeba umieć odkryć i wychować w sobie piękno i harmonię wewnętrzną.“

SKARGA ZABLOKOWANEGO czyli pieśń o nowoczesnym mieszkaniu

*Ktoś chodzi mi po głowie,
Ktoś chodzi mi po nogach,
Ktoś chodzi mi po boku.
Ja nie mogę mieszkać w takim bloku!*

*Hotel — no to jesteś w nim raz do roku
Na wakacjach, by dotrzymać kroku,
By dogodzić żonie i by nie stać z boku
A tu cały rok, jak ulał, w takim bloku.*

*Niech szlak trafi tego co wymyślił bloki
Ciagle słyszysz za ścianami kroki.*

*Ja nie mogę mieszkać w takim bloku!
Ktoś chodzi mi po głowie,
Ktoś chodzi mi po nogach,
Ktoś chodzi mi po boku.
Ja nie mogę mieszkać w takim bloku.*

Stefan Legeżyński

Pani Alina

NAPÓJ PIĘKNEJ PANI

(Dokończenie ze str. 1)

Wielkie firmy posiadają nowoczesne instalacje chłodzące, utrzymujące stałą temperaturę w okresie fermentacji, co znacznie wpływa na jakość wina, (ok. 15° C.) i które mogą obniżyć ją na okres kilku tygodni do 0° C. dla strącenia związków kwasu winnego.

W końcu lutego przystępuje się do zasadniczej operacji przygotowania wina do butelkowania, a więc odpowiedniego „skomponowania” „cuvée” z różnych gatunków („crus”) i roczników. Każda firma ma swoje własne tajemnice i na jej „cuvée” danego roku składa się często 20 do 30 „crus” młodych, uzupełnionych winami starszymi, wybranymi z najlepszych roczników poprzednich. Tą artystyczną operacją, gdzie podniebienia i węch odgrywają zasadniczą rolę, wykonuje osobiście szef piwnicy

BUTELKOWANIE

Po przygotowaniu „cuvée” wino jest klarowane, pierwsza fermentacja zakończyła się. Teraz nastąpi druga — zasadnicza. Do wina daje się pewną ilość cukru trzcinowego i odpowiednio wyselekcjonowane drożdże i to wszystko mieszają wolno w zbiornikach specjalne „mieszacze” mechaniczne. Po ukończeniu tej operacji następuje butelkowanie i korkowanie korkami katalońskimi, zabezpieczonymi solidną agrafką. Butelki układa się na specjalnych łatach w temperaturze 15° C., którą należy skrupulatnie utrzymać i tu rozpoczyna się druga powolna fermentacja, w hermetycznie zakorkowanej butelce. W czasie fermentacji normalnej dwutlenek węgla swobodnie ulatnia się, tutaj pozostaje w winie i pod wpływem powstałego w niej ciśnienia rozpuszcza się w nim. To jest istotny proces szampanizacji i źródło musowania szampana.

Ta fermentacja w butelce normalnie powinna trwać co najmniej trzy lata; jednak duże firmy przedłużają ją dla swoich wyborowych „cuvées” i dla wielkich roczników nawet do 8 lat, podczas gdy okres 5 lat uważa się za przeciętny. Dekrety rządowe bardzo skrupulatnie regulują cały ten proceder i odpowiednie organy dokonują surowej kontroli, zwłaszcza syndykat producentów szampana. Jedynie firmy porządniejsze, produkujące najtańsze gatunki, ograniczają fermentację w butelce do półtora roku, tj. do minimum wymaganego przez przepisy urzędowe.

STARZENIE SIĘ WINA

W tym okresie drugiej fermentacji wino starzeje się i z każdym rokiem staje się lepsze, stąd więc interes przedłużania tego okresu i wielkie ilości butelek w piwnicach Reims czy Eperney (w piwnicach Pommery stale znajduje się ok. 8 milionów). Nawet gdy ta wolna fermentacja zakończy się całkowicie to wino „bonifikuje się” w dalszym ciągu. Ale fermentacja powoduje powstawanie osadu i trzeba go jakoś się pozbyć, bo gdy

butelką się wstrząśnie, to wino mętnieje. Jest to dość delikatna operacja. Butelki umieszcza się w specjalnych stojakach, nachylone pod kątem 34° korkiem w dół i specjali robotnicy codziennie je poruszają, obracają o ćwierć obrotu, podnoszą itp. Tymi bardzo specjalnymi ruchami doprowadzają osad do powolnego gromadzenia się w szyjce na korku, jednak jeden nieostrożny ruch może popsuć i zamącić od nowa całą butelkę.

Gdy osad jest całkowicie sprowadzony na korek i reszta butelki jest zupełnie sklarowana, można przystąpić do pozbycia się go. Są na to dwa sposoby. Pierwszy, klasyczny, wymaga dużej specjalizacji i wprawy od robotników. Bez poruszenia osadu należy butelkę pochylić w dół szybkim ruchem odkorkować i z tą chwilą ciśnienia wyrzucić osad na zewnątrz z pewną ilością wina. Ale w tej samej chwili trzeba ją natychmiast odwrócić szyjką do góry, by za dużo wina nie wylało się. Ta operacja nazywa się „dégorgement”. Drugi sposób, nowoczesny i szybszy, polega na zamrożeniu w specjalnej instancji pochyłonych w dół szyjek do 20° C. poniżej zera, co powoduje zamrożenie tylko tej małej ilości wina, w której znajduje się osad. Butelkę otwiera się podobnie jak poprzednio i ciśnienie wyrzuca ten kawałek lodu z zawartym w nim osadem. Teraz wino jest czyste, ale bardzo wytrawne — „brut”, bo cały cukier został skonsumowany przez drożdże w czasie fermentacji i zamieniony na alkohol. Dodaje się więc do niego odpowiednią ilość „likieru” (cukier trzcinowy rozpuszczony w winie) w zależności od tego, czy chce się mieć wino bardziej lub mniej słodkie: „sec” (extra-dry), „demi-sec” (dry), „doux” (sweet) i inne specjalne „goûts” (smaki). Nawet do wina „brut” dodaje się nieco likieru, by nie było za „twarde”. Butelkę uzupełnia się tym samym winem do pełni, korkuje, „ubiera” w etykiety i w ten sposób przygotowuje do ekspedycji.

Szampan dopiero teraz jest szampanem...

GDY WINO SIĘ PERLI...

Miła Czytelniczko, gdy na twym stole w lokalu, przy przyjemnej muzyce, w odpowiednim nastroju, w sympatycznym towarzystwie, albo w domu u ciebie, pojawi się taka butelka, pomyśl o tym krótkim opisie i ilości pracy i staranności i czasu jakie włożył „vigneron” w Szampanii, by twój kieliszek zaperlił się. Odrzuć barbarzyńskie instrumenty, które podają w lokalach dla wypędzenia z kieliszka tych ślicznych perełek, bo bez nich nie ma szampana. W takim razie lepiej wziąć butelkę zwykłego białego wina, albo takiego, które sprzedaje się w butelce podobnej szampana, ale przygotowuje jak zwykłą wodę sodową. Tylko nie dziw się, gdy nie da ci ono tego szampańskiego humoru i poczucia, jakie daje ten cudowny produkt słońca, gleby i tajemniczych piwnic Szampanii.

Jan Claude

PAELLA VALENCIANA

Młode kurczę pokrajane na kawałki, 12 małych kawałków wieprzowiny, 12 kawałków ryby (lub ryb), kilkanaście małż (mule), kilkanaście dużych krewetek (scampi), 1 czerwona papryka słodka (owoc), mała cebula, 3—4 pomidory, filiżanka groszku gotowanego, filiżanka z elonej fasolki, 1 mały karczoch gotowany i obrany, papryka (2 łyżeczki), szafran (1/2 łyżeczki), 2 ząbki czosnku, oliwa (1 filiżanka), ryż (2 filiżanki), kilka plasterków hiszpańskiej kiełbasy (choryzo), sól.

W niewielkiej ilości wody umieścić czysto wymyte małże, zagrzzać aż muszle się otworzą. Wyjąć muszle, dopełnić wodą do ilości 4 filiżanek, dodać sól, paprykę i szafran. Trzymać na małym ogniu.

Do przyrządzenia tej bardzo hiszpańskiej potrawy najlepiej nadaje się specjalna paellera, rodzaj głębokiej patelni z dwoma rączkami. Może być użyty płytki rondel.

Wlać oliwę na paellere ustawić na ogniu, na rozpaloną wrzucić kurczę i wieprzowinę, osmażyć i wyjąć. Osmażyć na złoto czosnek i pokrajaną cebulę, dodać pokrajane pomidory, karczoch,



KUCHNIA HISZPAŃSKA

pół papryki pokrajanej na małe kawałki, groszek, fasolkę — osmażyć, wrzucić kurczę i mięso, wrzucić suchy ryż, zamieszać. Wlać gorącą wodę z muszli — nie mieszając więcej zagotować i natychmiast wrzucić ryby, muszle i następną połowę papryki, pokrajaną w długie paski. Gotować parę minut, następnie zmniejszyć ogień i gotować aż ryż będzie miękki (w razie potrzeby dodawać gotującej wody). Następnie ryż odparować — gdy woda zniknie wstawić do gorącego pieca na 10 — 15 minut.

Podawać w tym samym naczyniu.

Pollo Viguesa (kurczę a la Vigo)

Kurczę średniej wielkości, pół szklanki oliwy, szklanka bulionu z kury (może być z kostki), szklanka białego wina, ząbek czosnku, bouquet garni, łyżeczka papryki, sól, 6 suszonych śliwek, pół szklanki orzeszków piniowych

lub migdałów, 1 marchewka, 1 cebula (mała), zielona fasolka, kilka brukselki, 1 por (i tp.)

Do grubego rondla wlać oliwę, bulion i wino. Jeśli kurczę nie jest zbyt młode (co osobiście radzę) dodać pół szklanki wody. Wrzucić czosnek, bouquet garni, paprykę i sól. Zagotować i wrzucić kurczę pokrajane na kawałki. Gotować na małym ogniu. W muslinowym woreczku umieścić jarzyny, wrzucić do rondla z kurczęciem. Kiedy ilość płynu wyparuje do połowy dodać orzeszki i śliwki. Gdy kurczę i jarzyny miękkie (w razie potrzeby dodawać wody) wyjąć je i trzymać w ciepłym piecu pod pokrywką. Pozostały sos odparować, aby została sama prawie oliwa — wrzucić kurczę, zasmażyć na brązowo, następnie ułożyć na gorącym półmisku, ubrać jarzynami. Do sosu wlać kieliszek wina, 2—3 łyżki gorącej wody, dobrze zamieszać — podawać bardzo gorące.

GAZPACHO (rodzaj chłodnika)

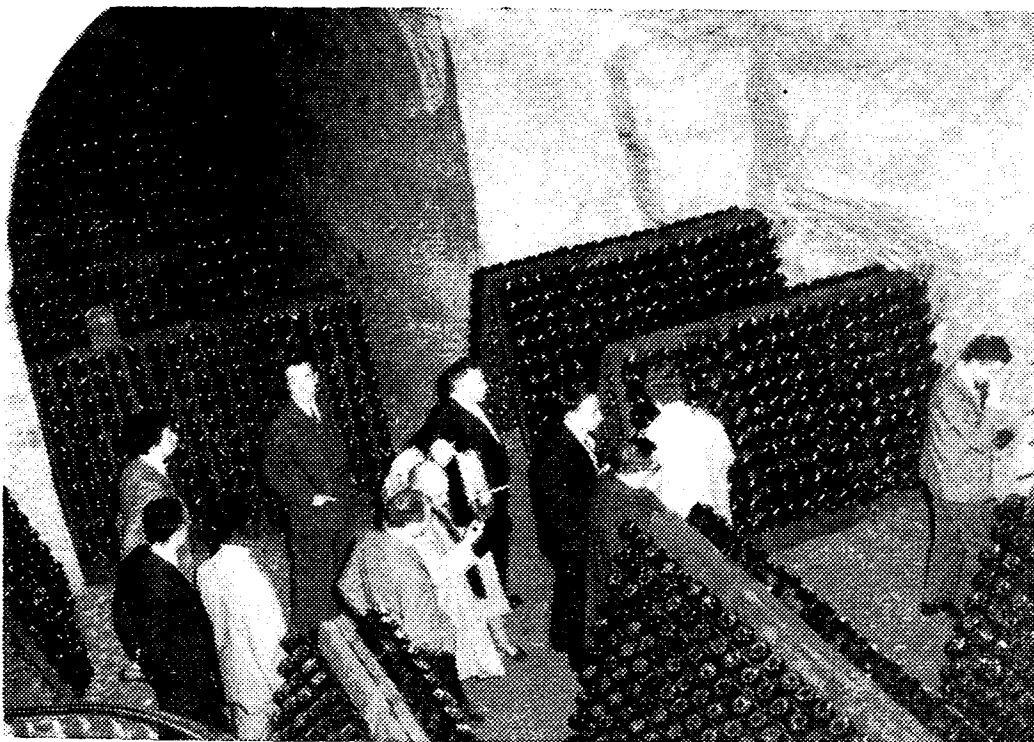
Kilka kromek chleba, 4 pomidory, 1 cebula, 1 ogórek, 1 zielona słodka papryka (owoc), 1—2 ząbki czosnku, 4 łyżki oliwy, sól, pieprz, ocet, lód.

Usiekać b. drobno wszystkie jarzyny, namoczyć chleb w litrze (2 pinty) wody, dodać pomidory i czosnek, wlać oliwę, zamieszać i pozostawić na 3—4 godziny.

Następnie przetrzeć wszystko przez gęste sito drewnianą łyżką. Do otrzymanego płynu dodać resztę usiekanych jarzyn, 4 łyżki octu, sól i pieprz do smaku (w razie potrzeby dodać więcej wody). Zostawić na godzinę w lodówce. Dodać filiżankę drobno posiekanego lodu, zamieszać. Podawać na talerzach z kawałkiem lodu w każdym.

Przepisy hiszpańskie — specjalnie dla „Orla Białego“ opracował dr Carlos Martinez.

Pan Józef



Butelki szampana, pochylone korkiem w dół na specjalnych stojakach, w fazie produkcji polegającej na sprowadzeniu osadu na korek.

(Zdjęcie piwnicy TAITTINGER)

FANTAZJA LETNIEGO POPOŁUDNIA

STOURHEAD, wtulone we Wzgórza Wiltshire, jest Parkiem Narodowym. Przed wiekami posiadłość należała do starej, arystokratycznej rodziny Stourton. W 1714 roku trzynasty lord Stourton sprzedał dobra swoich przodków panu Ryszardowi Hoare. Jego spadkobierca, Henry Hoare, założył w tej, z natury już pięknej posiadłości, wspaniały park, wzorując się na dziełach malarzy włoskich i francuskich. Działo się to około roku 1741, a więc na kilkanaście lat przed rozpowszechnieniem w Anglii tych arcydzieł sztuki ogrodniczej, która w innych krajach Europy była już w pełnym rozkwicie. Ostatni posiadacz Stourhead, straciwszy jedyne syna w wielkiej wojnie światowej, oddał pałac, ogrody i resztę posiadłości państwu w 1946.

Tyle dowiadujemy się z książki o Parku Narodowym w Stourhead.

W tej samej epoce, według tych samych wzorów król Stanisław August zakładał w Warszawie Łazienki. Może z angielskiego parku powieje łazienkowskim czarem? Może podobnie zaszumią drzewa, pochylone nad zieloną wodą?..

Ogród jest piękny. Tak piękny, jak wizja jakiegoś nieznanego krajobrazu, w którego prawdziwość nie można uwierzyć. Jest tam chyba komplet rekwizytów owej epoki romantycznych przygód i sielankowej miłości.

Całość przypomina trochę Łazienki. Ale brak tu wierzb płaczących, które załamywały zielone ramiona, nad tamtym stawem. Może oplakiwały smutny los ostatniego króla i jego nieszczęsnego kraju? Tam pomniki Sobieskiego i Szopena przypominały nasze własne, tak bliskie sercu dzieje, a tutaj snuje się tylko melancholia minionych, odległych czasów, wspólnym wszystkim i niczym.

Zielona woda jeziora, muskana łagodnym powiewem, szepcze coś pieszczotliwie krzakom azalii, rozkwitłym tuż nad samym brzegiem. Nieco dalej wybuchają czerwienią rododendrony, wtulone w puszystą zieleni delikatnych, jakby z koro-

nek zrobionych drzew japońskich. Tu i ówdzie na stokach wzgórz otaczających jezioro, srebrzą się ogromne świerki. Dęby i klony szeroko rozpościerają konary, rzucając cień na szmaragdową murawę. Wiecznie spragnione słońca palmy kołyszą piórami szaro-zielonych liści, jakby obsypanych pyłem niewidzianej pustyni. Dziwaczne chińskie drzewka opuszczają parasole liści o kolorze spłowiałej purpury.

Ścieżką wijącą się brzegiem jeziora przemyka cień jakiś. To nie cień, to dziewczyna! Talia opięta niebieską materia, białe ręce unoszą fałbany krynoliny. W wysoko spiętrzonych fryzurze błyskają klejnoty. Czerwona róża wsunięta w wycięcie staniczka. Już jest nad wodą, pochyla się z uśmiechem. Może chce przywabić łabędzia, kołyszącego się na fali? Ale łabędź odpływa powoli zapatrzonej we własne odbicie, a może zasłuchany w pieśń, której nie umie zaśpiewać.

Panna przez chwilę zawiedzioną biegnie dalej. Cóż to za budynek z rzeźbionym portykiem wspartym na kolumnach? To świątynia bogini Flory. Ciekawie zagląda dziewczyna do mrocznego wnętrza. Na postumencie pięknie rzeźbiona urna. Ornament przedstawia Florę otoczoną wielbicielami. Nagi Faun z kozim ogonkiem spogląda na dziewczynę roziskrzonym wzrokiem. Czyżby wolał zwykłą ziemiankę od pięknej bogini?

Zawstydzona ucieka. Lekko sunie piaszczystą ścieżką, to schyli się nad kwiatem, to odgarnie gałązki, czepiające się sukni. Wbiega na niski mostek. Po obu stronach nenufary rozchylają białe płatki, ukazując swe złote serca. Kończy się mostek, ginie w ciemnym tunelu.

Dziewczyna przestraszona przystaje. Innej drogi nie ma, a wracać nie chce. Waha się chwilę, wreszcie wchodzi odważnie. Ciemno, kroki stukają po kamiennej posadzce. Nagle staje w zdumieniu. Korytarz rozszerza się w grocie. Wokoło sterczą kamienne sople, muszelki, listki jakieś w aw-

pieniu odbite. W przeźroczyściej sadzawce spi nimfa wodna. Słońce przeciska się szczeliną i pada na twarz uspiętej. Panna podchodzi na pałkach i patrzy w milczeniu. Pierś nimfy unosi się westchnieniem. Czyżby zbudziły ją nieuważne kroki? Dziewczyna ci-chutko odchodzi, ostrożnie unosząc suknię.

Biegnie dalej, spragnioną słońca i zieleni. Tuż za zakrętem w skalnej alkowie półnagi bóg rzek wylewa z ogromnego dzbana kaskady wody, która wartkim potokiem dąży do jeziora. Ona przystaje i swawolnie mąci ręką przezroczysty strumień. Bózek unosi brodatą, gniewną twarz. Kto ośmiela się przeszkadzać mu w robocie? Wybucho śmiechem na widok ślicznego intruza i kosmatą, mokrą ręką sięga po czerwoną różę.

Dziewczyna ucieka krętymi schodkami, co pną się w górę wśród krzaków i kwiatów. Mała chatka przytulona do zbocza zaprasza do odpoczynku. Zagląda do środka pełnego cienia, ale nie jest przecież zmęczona, lekkie stopy niosą ją dalej po zielonej trawie, gdzie na wzgórzu króluje wyniosły Pantheon, wierna kopia tamtego, z dalekiego Rzymu. Złotawe światło zalewa okrągłą komnatę. Łowczyni Diana wstrzymuje charty gotowe do biegu. Obok piękna Flora uśmiecha się marząco. Herkules, wsparty o powalonego lwa, odpoczywa po zwycięskiej walce. Nieco dalej dumna Liwia Augusta, trucicielka, która pragnęła być boginią, krzywi pogardliwie usta. Czego tu szuka ziemiska panna?

Ścigana spojrzeniem wychodzi i zbiega z pagórka prosto na tamę dzielącą jeziora. Klęka na wysokim brzegu utkanym niezapominajkami i przegląda się w wodzie. Rozrzucone loki, pogubione szpilki! Jednak podoba się dziewczynie własne odbicie, bo wstaje z uśmiechem i tanecznym krokiem idzie cienistą aleją. Szumią stare buki, słodko pachną krzewy jaśminu. Przez liście prze-

(Dokończenie obok)

WAKACJE MŁODZIEŻY

W ostatnich latach coraz bardziej popularne stają się wyjazdy dzieci i młodzieży na pobyt za granicę dla nauki języka. Najprostszym, ale i najtrudniejszym sposobem, jest wynalezienie samemu odpowiedniej rodziny w obcym kraju i wystanie tam swego dziecka. O wiele prościej powierzyć tę sprawę specjalnym organizacjom, które mają i doświadczenie i stosunki za granicą.

Najmniej skomplikowanym jest pobyt płatny w rodzinie cudzoziemskiej. Organizacja, której powierza się dziecko, zajmuje się przejazdem, umieszczeniem w rodzinie i powrotem. Zwykle umieszcza ona dzieci pojedynczo, w rodzinach, w których w tym czasie nie ma innego dziecka cudzoziemskiego i która ma swoje własne dziecko w odpowiednim wieku. Na ten punkt trzeba zwracać szczególną uwagę, bo inaczej z nauką języka będzie słabo.

Innym sposobem jest wymiana dzieci. Rodzice płacą tylko przejazd, a w zamian za pobyt swe-

świeca most lekkim łukiem spinający brzegi.

Błyszczą teraz oczy, na policzki wchodzi rumieniec. Oparty o poręcz stoi młodzieniec w czarnej podróżnej pelerynie. Szerokie rondo kapelusza rzuca posępny cień na młodą twarz. Opoślad na łące czeka koń, gotowy do drogi. Odjeżdża kochanek, może na wojnę, w podróż daleką, może już więcej nie wróci? Blednie dziewczyna; drżącymi rękami odpina różę i chłopcu podaje. On przez chwilę patrzy na kwiat, potem do płaszcza na piersi przypina.

W słonecznej zadumie stoją drzewa parku, nieprawdopodobnie pięknego, jak pejzaż włoskiego mistrza. Błękitna ważka zawisła na perłowych skrzydełkach nad kwiatem nenufaru. Jak klejnot mieni się w słońcu barwny motyl. Na ciemnym krzaku jałowca skrzy się misternie rozsnuta nie pajączka. Pałają się czerwienią płatki róży rozkwitłej w cieniściej alei. Gdzie jest dziewczyna, gdzie młodzieniec i jego wierzchowiec?

Pewno ich wcale nie było...

Halina Radoszewska

WE FRANCJI

go dziecka, biorą do siebie na taki sam okres czasu dziecko rodziców, u których było ich dziecko. Jest to chyba najtańszy wyjazd młodszych dzieci. Starsze mają inne możliwości taniego pobytu za granicą.

Jest już dość późno, bo wakacje letnie są za pasem, jednak jeszcze są możliwości zorganizowania takiego pobytu przez odpowiednie stowarzyszenia.

We Francji jest ich kilkadziesiąt. Niektóre zajmują się wszystkimi rodzajami pobytu, inne mają zakres działania dość ciasny, jeżeli chodzi np. o wiek dzieci, lub rodzaj pobytu (w rodzinie, na koloniach młodzieżowych, na kursach w szkołach, w pracy na roli, w winnicach, przy budowie itp.).

HUMOR

Powiadają, że kobiety posiadają większą intuicję od mężczyzn. To po co stawiają tyle pytań?

Mądry człowiek wie, że niczego się nie nauczy mówiąc. Dlatego mądrzy ludzie lubią słuchać.

Nie można nikogo prześcignąć jeżeli człowiek z nim się nie zrówna.

Miłość jest swędzeniem serca, którego nie można podrapać.

Jeszcze się nikt nie zakochał w kobiecie przy brydżu.

Zycie ludzkie byłoby utrudnione bez samochodów, ale byłoby ich więcej.

Opanowanym być to nie znaczy przez kogoś innego. Dlatego tylko kawaler może być opanowanym.

Róg był koncertowym instrumentem, a róg obfitości zbiorem dobrych rzeczy. Przez analogię nagromadzenie udřezeń powinniśmy nazywać saksofonem obfitości.

W autobusie siedział młody człowiek z obolałą nogą. Do wozu weszły trzy panusie i po chwili zaczęły wymieniać cierpkie uwagi na temat młodzieży 'w dzisiejszych czasach', która nie ustępuje miejsca starszym. Młodzieniec z trudem wstał i zaproponował:

Oto kilka adresów:

— 'Jeunesse et reconstruction', 137, Bld. Saint-Michel, Paris 5. Praca płatna w/g stawek syndykalnych w obozach rolnych (winobranie).

— „Centre de coopération culturelle et sociale“ — 26, rue Notre-Dame-des-Victoires, Paris 2. Pobyt w płatnych koloniach młodzieżowych nad morzem, w górach lub na wsi. Ceny — od 6 do 12 NF dziennie (utrzymanie kompletne).

— Fédération des francs et franchises camarades, 66, rue de la Chaussée d'Antin, Paris 9. Pobyt — jak wyżej.

— Centre d'échanges internationaux, 21, rue Béranger, Paris 3. (Wymiany międzynarodowe).

Każda z tych organizacji udziela dodatkowych i szczegółowych informacji, lub ewentualnie wskaże adres innej, bardziej wskazanej dla danego wypadku.

— Może najstarsza pani zechce zająć moje miejsce.

Propozycja nie została przyjęta.

Zna to

Właśnie zaręczona panna powiada do swojej przyjaciółki:

— Nie masz pojęcia co to znaczy siedzieć tak blisko swego najmilszego. Wszystko we mnie drży i trzęsie się.

— Jak to nie wiem? Mało to razy jeżdżę z Jankiem na siodełku motocykla.

To zależy

Młoda para spotyka w lesie wieśniaka. Pytają go:

— Mój dobry człowieku. Jak daleko jest stąd do Pocijowa?

— Ano to wam powiem tak. Jakżeście nie pobrane to z godzinkę i więcej. Jakżeście som małżeństwo to najwyżej pół godziny.

Jak to rozumieć?

Antoś był na wsi i opisuje swoje wrażenia w zadaniu domowym.

Nad stawem widziałem jak dziewczyna doiła krowę. Popatrzyłem na wodę i tam obrazek był odwrotny.

M O D E L E



Oryginalna sukienka popołudniowa, do intymnych przyjęć „u siebie“.

Kreacja JACQUES ESTEREL

P A R Y S K I E



Sukienka do tańca.
Kreacja JACQUES ESTEREL

JEDYNY SPOSÓB

- Co ten Roman widział w swojej narzeczonej? Ani ładna, ani zgrabna, ani miła.
- Powiada, że posiada dużo wewnętrznych zalet.
- To niech ją każe przenicować.

DO RESZTY

Teściowa udała się na kurację odtłuszczającą, którą zięć chętnie finansował. Wysłał telegram: „W ciągu 6 tygodni schudłam o połowę. Jak długo mam jeszcze zostać?“ Odwrotnie nadeszła odpowiedź: „Jeszcze 6 tygodni“.